

Polonika

www.polonika.at



Österreich €1,90

Nr. 11/12 (215/216)

Dezember 2012 /

Jänner 2013

Erscheint seit 1995

Nr 11/12 (215/216)

Grudzień 2012 /

Styczeń 2013

Wydawany od 1995

ZNIAK POLONII AUSTRIACKIEJ

MONATSZETSCHRIFT DER POLEN IN ÖSTERREICH



Alfabet
świąteczny



24-Stunden Frauennotruf der Stadt Wien
www.frauennotruf.wien.at

01/71719

**NEIN
HEISST
IMMER
NEIN**

Sie entscheiden, wann Sie genug haben.

Beratung &
Unterstützung
0-24 Uhr

Bei Gewalt gegen
Frauen & Mädchen
ab 14 Jahren

Frauen^{MA57}
71 71 9
NOTRUF
Stadt Wien



FUX | NEULINGER | MITROFANOVA
Rechtsanwälte OG

Wasz adwokat mówi po polsku!

Działalność kancelarii obejmuje:

- Prawo spółek
- Prawo nieruchomości
- Prawo gospodarcze
- Prawo karne
- Prawo cywilne
- Prawo spadkowe
- Prawo rodzinne
- Prawo odszkodowawcze
- Prawo medyczne
- Oraz inne



FUX | NEULINGER | MITROFANOVA

Rechtsanwälte OG

1020 Wien, Taborstraße 11B

Tel: +43 1 235 03 42

Fax: +43 1 235 03 42 10

office@fnn-anwaelte.at

www.fnn-anwaelte.at



Tomasz Gaj
Rechtsanwalt und advokat
DÜSSELDORF KATOWICE WIEN

Polskojęzyczny adwokat w Wiedniu mgr Tomasz Gaj

Kärntner Ring 12, 1010 Wien

Tel. 01/355 20 95, Fax 01/355 20 95 99, e-mail: office@tomaszgaj.com

www.blasoni-gaj.com

Wieder-
einsteigen?Beruflich
weiter-
kommen?Vollzeit
statt
Teilzeit?Lehre
machen?**waff**Wiener
ArbeitnehmerInnen
Förderungsfonds
EIN FONDS DER StADt Wien▶▶ **0800 86 86 86****Wiener Info-Telefon für Beruf & Weiterbildung**

Haben Sie Fragen? Wir wissen weiter.

Wir unterstützen Sie bei Fragen rund um Beruf & Weiterbildung.

Mo bis Do: 9.00 – 16.00 Uhr, Fr: 9.00 – 15.00 Uhr.

www.waff.at**f**acebook.com/waff.weiterbildung

KANCELARIA RADCY PRAWNEGO

**Lege Artis**

Świadczymy pomoc prawną w zakresie:

- prawa administracyjnego
- prawa budowlanego
- prawa spadkowego
- prawa rodzinnego
- prawa pracy
- prawa cywilnego
- prawa nieruchomości
- prawa gospodarczego
- oraz innych.

*Prowadzimy obsługę prawną Klientów
Indywidualnych mieszkających za granicą.*

42-400 Zawiercie, ul. Okólna 10/75a

tel/fax: 32 67 24 290, 600 384 302

e-mail: biuro@legeartis-radcaprawny.pl

www.legeartis-radcaprawny.pl

**FENSTER HÖBERT**

Fenster/Türen, Sanierungen

Tel.: 01/492 53 16

Fax: 01/212 19 50

Vereinsgasse 18/2-4, 1020 Wien

office@fenster-hoebertgmh.at

**oferuje sprzedaż
i montaż okien**(drewniane, PVC, drewniane z aluminiową nakładką,
jak również okna balkonowe i drzwi wejściowe).**Gwarantujemy bardzo dobrą jakość
i konkurencyjne ceny oraz szybkie
wykonanie usługi (dostawa i montaż ca. 10 dni).****Służymy również poradą w renowacji
mieszkań i domów.****Posiadamy 30-letnie doświadczenie
w branży okiennej, mówimy po polsku.****Kontakt w języku polskim:**Geschäftsführer – Edward Lewandowski,
0664 130 28 33Biuro: Vereinsgasse 18/2-4, 1020 Wien,
Tel.: 01/492 53 16 (po niemiecku).**W jesiennej promocji dla czytelników „Poloniki” –
zniżka w wysokości 50€ przy zakupie okien**

Redakcja – Impressum

Redakcja: A-1030 Wien, Rennweg 9/1,
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98
e-mail: redakcja@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:
Sławomir Iwanowski

Ständige Mitarbeiter:
Ewa Dan, Ryszard Kowalewski, Urszula
Ghoshal, Halina Świerkosz Iwanowska,
Dorota Krzywicka, Magdalena Sekulska.
Tłumaczenia: Armin Innerhofer

Reklama: Tel. +43/664 100 82 98

Layout: Miroslaw Jurczak
Fot: Mariusz Michalski
Vertrieb: Österreich (Morawa, Eigenvertrieb)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint monatlich
außer Jänner und August. Offenlegung gemäß
25§Mediengesetz. Grundlegende Richtung:
Magazin in polnischer und deutscher Sprache:
Regeln und Vorschriften, Information aus Wirt-
schaft, Kultur, Kunst und Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten
erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbe-
halt, der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage
von Inhalten die der grundlegenden Richtung
als auch den marktwirtschaftlichen Interes-
sen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen
nicht unbedingt mit der Meinung der Redak-
tion übereinstimmen. Keine Haftung für den
Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:
telefonisch: tel./fax: 00431/292 34 81,
e-mail: redakcja@polonika.at lub formularz
prenumeraty na stronie www.polonika.at, lub
listownie na adres redakcji.

Cena 1 egz. wynosi w prenumeracie
1,10 euro + 1,45 opłata pocztowa.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówio-
nych i zastrzega sobie prawo redagowania
oraz skracania tekstów. Za treść reklam,
ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie
odpowiadamy.



Liebe LeserInnen,

das Weihnachts-ABC beinhaltet Begriffe, die wir im Lichte der Weihnachtszeit für Sie zusammengestellt haben. Sie beziehen sich auf die christliche Tradition, die Österreich und Polen gemein ist, obwohl einige Stichworte nur für das eine oder das andere Land gelten. Das Teilen der Oblaten ist beispielsweise nur in Polen Brauch. Das Wesen dieser Feiertage ist in beiden Fällen wie auch in der restlichen Welt dasselbe: das Feiern der Geburt Christi.

Darüber spricht auch unser Interviewpartner, der bekannte Künstler Marek Szala. Vor 15 Jahren stand am Petersplatz in Rom ein Weihnachtsbaum mit einer von ihm geschaffenen Krippe und Skulpturen, die ebenfalls sein Werk waren. Während die Lichter am Weihnachtsbaum brannten, teilten die Polen unter ihm Oblaten. Die Italiener ließen davon ab, fragten, um welche Tradition es sich hier handle, um sich dann den Polen anzuschließen.

„Ich denke, dass man an Weihnachten der Tradition Rechnung tragen sollte. Darum bemühe ich mich in erster Linie“, so einer unserer weiteren Gesprächspartner in der Weihnachtsausgabe der Polonika, der erfolgreiche Kulinarik-Experte und Autor u.a. des Buches „CK kuchnia“ (dt. „k. und k.-Küche“) Robert Makłowicz.

Von Weihnachten handeln auch weitere Texte, so z. B. die Erzählung „Die Rettung“, „Putzfrau“, eine aus dem Leben gegriffene Geschichte oder das Feuilleton „Süßer die Nörgler nie klingen.“

Anna Losiak, Doktorandin an der Fakultät für Geowissenschaften, Geographie und Astronomie, schreibt darüber, dass wir uns trotz des für den 21. Dezember 2012 prophezeiten Weltunterganges beruhigt auf Weihnachten vorbereiten können. Deshalb freuen wir uns auf die sich nähernden Feiertage im Kreise unserer Liebsten.

Im Namen aller Redaktionsmitglieder wünsche ich Ihnen freudige, traditionelle und bewegende Weihnachten und alles Gute für das Jahr 2013!

Drodzy Czytelnicy,

świąteczny alfabet to hasła ułożone specjalnie dla Was pod kątem świąt Bożego Narodzenia. Dotyczą one wspólnej tradycji chrześcijańskiej, chociaż niektóre z nich związane są wyłącznie z Austrią, a niektóre dotyczą tylko z Polski. Jednak istota tych świąt jest taka sama w obydwu krajach i na całym świecie – mianowicie jest to świętowanie narodzin Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka. Ale na przykład zwyczaj dzielenia się opłatkiem jest kultywowany jedynie w Polsce.

Wspomina o tym również nasz rozmówca, wybitny artysta, Marek Szala. Przed 15 laty na placu Świętego Piotra w Rzymie stanęła polska choinka wraz z szopką i rzezbami jego autorstwa. W czasie zapalenia choinki Polacy mieszkający w Rzymie dzielili się opłatkami. Włosi zatrzymywali się i pytali, co to za tradycja i dołączali do dzielących się.

– Uważam, że w czasie Bożego Narodzenia należy trzymać się tradycji i o to staram się przede wszystkim – mówi w świątecznym numerze „Poloniki” inny nasz gość, wybitny znawca światowej kuchni, autor książek, m.in. „CK kuchnia” – Robert Makłowicz.

Do tematyki świątecznej nawiązują jeszcze inne teksty, jak choćby opowiadanie „Ratunek”, z życia wzięta historia „Sprzątaczką” czy felieton „Zanim pierwsza gwiazdka błysnie”.

O tym, że wbrew prognozom wieszczącym koniec świata w dniu 21 grudnia 2012 r. możemy spokojnie przygotowywać się do Bożego Narodzenia, pisze Anna Losiak, doktorantka na Wydziale Nauk o Ziemi, Geografii i Astronomii Uniwersytetu Wiedeńskiego. Dlatego cieszymy się z nadchodzących świąt w gronie najbliższych.

Wszystkim Czytelnikom w imieniu całego zespołu redakcyjnego życzę więc radosnych, tradycyjnych, pełnych wzruszeń świąt Narodzenia Pańskiego i wszystkiego najlepszego w Nowym Roku 2013.

Sławomir
Iwanowski

Leitartikel

Das Weihnachts-ABC

Von A wie Advent bis Z wie Zimt

Das Gespräch des Monats

An Weihnachten experimentiere ich nicht

Interview mit Kulinarik-Experte Robert Makłowicz

Gesellschaft

Die Polnische Universität des Dritten Lebensalters

Vorlesungen, Interessensgruppen, Kurse

Das tatsächliche Ende der Welt

Ist es am 21. Dezember 2012 soweit, oder vielleicht später?

Ich hatte unglaubliches Glück

Marek Szala - bildender Künstler aus Polen

33.000 Euro

Jahre des Kampfes um die Familienbeihilfe

Erzählung

Die Rettung

Wird es gelingen, den Planeten XMAS-2012 zu retten?

Kultur

Wir singen für jeden

„Jesteś szalona” – Boys in Wien

62 Jahre sind vergangen

Der großartige Auftritt des Ensembles „Śląsk”

Nackte Männer

Ausstellung im Leopold Museum

Vademecum des Polen in Österreich

In einer österreichischen Schule ohne Deutsch-Kenntnisse

Wo bekommt man Hilfe?

Recht

Wir helfen unseren LeserInnen

Telefonische Rechtsberatung: Fragen und Antworten

Das Recht unter der Lupe

Die Ski-Saison hat begonnen

Geschichte

Turczynski – die Macht der Tradition

Die Wiener Firma gibt es bereits seit 130 Jahren

Sport

Volleyball hat mich in seinen Bann gezogen

Jerzy Pawlus – ein polnischer Trainer in Graz

Aus dem Leben gegriffen

Putzfrau

Man nannte sie „Putzperle”

Feuilleton

Süßer die Nörgler nie klingen

Wir haben den Sinn von Weihnachten nicht vergessen

Deutschsprachige Texte

Radek Knapps Satire auf den Westen

Gespräch mit dem österreichisch-polnischen Schriftsteller

Mingo Migrant Enterprises

Unternehmerisches Know-how auch in Polnisch

Titelseite: Gerard David, Geburt Christi um 1495

Foto: © Wien, Kunsthistorisches Museum

s. 10

s. 14

s. 13

s. 16

s. 18

s. 20

s. 22

s. 24

s. 26

s. 28

s. 30

s. 33

s. 35

s. 36

s. 38

s. 40

s. 43

s. 44

s. 45



str. 14



str. 18



str. 24



str. **26**



str. **36**



str. **39**



str. **44**

Temat numeru

Alfabet świąteczny

Od A jak adwent do Ż jak życzenia

Rozmowa Poloniki

Nie eksperymentuję w Boże Narodzenie

Rozmowa ze znawcą kuchni Robertem Makłowiczem

Społeczeństwo

Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku w Austrii

Wykłady, sekcje zainteresowań, kursy

Prawdziwy koniec świata

Nastąpi 21 grudnia 2012 roku czy może później?

Miałem niewiarygodne szczęście

Marek Szala - twórca relikwiarzy dla Polskiego Kościoła

33 tysiące euro

Lata starań o prawo do zasiłku rodzinnego

Opowiadanie

Ratunek

Czy uda się ocalić mieszkańców planety XMAS-2012?

Kultura

My jesteśmy dla ludzi

„Jesteś szalona” – czyli Boys w Wiedniu

Sześćdziesiąt lat minęło

Wspaniały występ zespołu „Śląsk”

Nadzy mężczyźni

Wystawa w Leopold Museum

Vademecum Polaka w Austrii

W austriackiej szkole bez znajomości niemieckiego

Gdzie szukać pomocy?

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczny dyżur prawny: pytania i odpowiedzi

Prawo pod lupą

Sezon narciarski rozpoczęty

Historia

Turczynski – siła tradycji

Wiedeńska firma ma już 130 lat

Sport

Siatkówka mnie pochłonięła

Jerzy Pawlus – polski trener z Grazu

Z życia wzięte

Sprzątaczką

Mówili o niej „Putzperle”

Felieton

Zanim błysnie pierwsza gwiazdka

Nie zapomnieliśmy o sensie świąt

Deutschsprachige Texte

Radek Knapps Satire auf den Westen

Gespräch mit dem österreichisch-polnischen Schriftsteller

Mingo Migrant Enterprises

Unternehmerisches Know-how auch in Polnisch

str. **10**

str. **14**

str. **13**

str. **16**

str. **18**

str. **20**

str. **22**

str. **24**

str. **26**

str. **28**

str. **30**

str. **33**

str. **35**

str. **36**

str. **38**

str. **40**

str. **43**

str. **44**

str. **45**

Okładka: Gerard David, Boże Narodzenie, ok.1495. Fot. © Kunsthistorisches Museum Wien

W Wiedniu żyje się najlepiej

Na początku grudnia tego roku firma konsultingowa Merces opublikowała tegoroczny ranking miast pod względem jakości życia. Spośród 221 ocenionych miast, najlepiej żyje się w Wiedniu! Takı wynik stolica Austrii osiągnęła już po raz czwarty z rzędu.

Ostatnie miejsce zajęł Bagdad. Warszawa znalazła się na 84. miejscu. W pierwszej dziesiątce rankingu uplasowały się trzy miasta niemieckie: Monachium, Düsseldorf i Frankfurt oraz

trzy szwajcarskie: Zurych, Genewa i Berno.

Największe europejskie metropolie znalazły się poza ścisłą czołówką: Berlin na miejscu 16, Paryż na 29, Londyn na 38. Najwyżej notowanym miastem z Europy Wschodniej jest Praga – miejsce 69.

Ranking opracowano na podstawie 39 czynników pogrupowanych w 10 kategorii, są to m.in. warunki społeczne, ekonomiczne, polityczne, kulturalne, usługi medyczne oraz rekreację.



foto: © WienTourismus/Peter Rigaud

Wręczenie nagród Diversity 2012



foto: MeinKlin

Od 2010 roku Wirtschaftskammer Wien przyznaje nagrodę DiversCity, wspierając tym samym różnorodność wiedeńskiej gospodarki, także etniczną.

W tym roku uroczysta gala miała miejsce 11 listopada. Nagrody w trzech kategoriach: Małe i średnie przedsiębiorstwa, Duże przedsiębiorstwa oraz Ko-

bieta w gospodarce wręczyła prezydent Wirtschaftskammer Wien, Brigitte Jank.

Zdj: Brigitte Jank z laureatami tegorocznego konkursu: Ursula Simacek (Simacek Facility Management Group GmbH), Roman Leydolf (Systemlogistik Distribution GmbH) i Waltraud Schinko-Neuroth (Neuroth AG).

Nowy magazyn integracyjny: ZUSAMMEN:ÖSTERREICH

Austriacki Fundusz Integracyjny – Österreichischer Integrationsfonds (ÖIF) zaprezentował 19.11.2012 nowy magazyn, zajmujący się problematyką integracji.

W spotkaniu uczestniczył sekretarz ds. Integracji, Sebastian Kurz, wiele osób pełniących rolę tzw. *Integrationsbotschafter* oraz przedstawiciele różnych środowisk migranckich.

Magazyn skierowany jest do osób zajmujących się nauką, polityką, problematyką społeczną.

Menedżer ÖIF, Franz Wolf-Maier podkreślił, że magazyn ten chce dotrzeć do wszystkich, którzy w codziennym życiu mają do czynienia z problematyką integracji i przyczyniają się do konstruktywnego dialogu na ten temat.

Pierwszy numer magazynu poświęcony jest szkolnictwu: zawiera liczne dane statystyczne, reportaże z klas, w których przeważają dzieci migrantów, komentarze ekspertów. Magazyn będzie ukazywał się kwartalnie, począwszy od 2013 roku.



foto: Thomas Unterreiner



Kurs komputerowy

Przyjmowane są zapisy na kurs komputerowy, organizowany w ramach Polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Austrii.

Dla początkujących i średniozaawansowanych.

Zajęcia w soboty, w sali dydaktycznej wyposażonej w 15 stanowisk komputerowych.

Dwóch polskojęzycznych nauczycieli.

Kurs rozpoczyna się w połowie stycznia

w 13 dzielnicy Wiednia.

Tylko 8 euro/godz.

Zapraszamy członków Uniwersytetu i wszystkich zainteresowanych.

Informacja: tel.0664/100 82 98,
e-mail: redakcja@polonika.at

Fot. © Picture-Factory



Kobiety a sprawy gospodarki

Fot. Pressmaterial



Stowarzyszenie Kobiet ds. Integracji, Kształcenia i Kultury WUZ zorganizowało 13.11. br. konferencję pt. „FRAUENTAGUNG 2012 – GENDERZUKUNFT“, na której dyskutowano o tym, jak duży potencjał stanowią kobiety-migrantki dla austriackiej gospodarki i austriackiego rynku pracy.

Konferencja odbyła się w Gewerbehause we współpracy z Wirtschaftskammer

Wien. W całonocnym panelu dyskusyjnym udział wzięły przedstawicielki polityki, biznesu, działaczki społeczne.

Wśród gości konferencji była m.in. prezydent WKW Wien, Brigitte Jank, przedstawicielka stowarzyszenia ALPHA Maria Rauch-Kallat, przewodnicząca rady dzielnicy Jofestadt, Veronika Michel, posłanka do parlamentu austriackiego, Alev Korun.

Nauka języka niemieckiego online

Austriacki Fundusz Integracyjny – Österreichischer Integrationsfonds (ÖIF) przedstawił 13.11. br. swoją nową usługę dla migrantów: portal pod hasłem „Mein Sprachportal”, dzięki któremu można online uczyć się języka niemieckiego. Na podstawie profesjonalnych testów istnieje możliwość sprawdzenia poziomu swojej wiedzy.

Specjalny program „Pluspunkt Deutsch – Österreich” został dostosowany do nauki dla osób, które mieszkają w Austrii i tutaj uczą się języka niemieckiego.

Na portalu można znaleźć wykaz wszystkich certyfikowanych instytucji, oferujących naukę języka niemieckiego w Austrii i za granicą.

Szczegóły na: www.sprachportal.at



Alfabet świąteczny

24 litery i 24 hasła, czyli wszystko o świętach. Przedstawiamy historię adwentu, choinki, kołęd, św. Mikołaja, opłatka, pasterki... Pamiętajmy bowiem o starym, polskim przysłowiu: jaka Wigilia, taki cały rok!

Patrycja Brzoza



Adwent. Od łacińskiego „adventus”, czyli nadejście. Jest to okres obejmujący cztery tygodnie przygotowujące do uroczystej rocznicy narodzin Jezusa Chrystusa. Rozpoczyna się w niedzielę najbliższą dnia św. Andrzeja (30 listopada, popularnie zwany andrzejkami). Jest to czas oczyszczenia, wyciszenia, okres świątecznych przygotowań. Obowiązuje zakaz hucznych zabaw. Adwent przeżywany jest w Polsce w skupieniu, podczas gdy w Austrii to okres radosnego wyczekiwania, a wygłupy „Krampusów”, czyli diabłów i innych przebiegaczy, nie mają nic wspólnego z polską adwentową powagą.



Boże Narodzenie – święto, które w obecnym terminie, czyli 25 grudnia, pojawiło się w kalendarzu chrześcijańskim w IV wieku. Termin świąt, związany z momentem przesilenia zimowego, to czas oczekiwania na

zwycięstwo światła nad ciemnością. Data chrześcijańskiego Bożego Narodzenia została nałożona na datę starszego święta z kręgu kultury rzymskiej, gdzie czczono boga Mitrę, boga Słońca. Okres Bożego Narodzenia rozpoczyna wieczór wigilijny, a kończy w dzień Trzech Króli, czyli 6 stycznia.



Choinka. Charakterystycznym elementem wigilii jest choinka, czyli drzewko iglaste, zwykle świerk lub jodła, przystrajane najczęściej w Wigilię lub 23 grudnia. W tym dniu pod choinką pojawiają się prezenty, przypisywane św. Mikołajowi. Według dawnych zwyczajów zdobienia choinki powinny na niej zawisnąć: aniołki jako opiekunowie domu, miodowe pierniki wróżące dostatek na następny rok, jabłka symbolizujące zdrowie i urodę, orzechy zawinięte w złotko lub szyszki pomalowane na złoto i srebrno, które zapewnią dobrobyt, dzwonki oznaczające dobre nowiny i radosne wydarzenia w rodzinie, lampki i bombki chroniące dom przed demonami i ludzką nieżyczliwością, łańcuchy wzmacniające więzi rodzinne. A na czubku choinki



Dwanaście potraw wieczory wigilijnej. W zależności od regionu i stanu majątkowego liczba ich zmieniała się. U magnatów i w bogatych dworach potraw było dwanaście. W dworach szlacheckich liczba wahała się od siedmiu do dziewięciu. W chłopskich chatkach była skromniejsza. Liczby 7, 9, 12 miały swoją symbolikę – siedem dni tygodnia, dziewięć anielskich chórów, dwunastu apostołów. Na stole nie mogło zabraknąć potraw z maku zapewniających dostatek tak liczny jak ziarno w makówce. Potrawy podawane w wieczór wigilijny w polskiej tradycji są daniem postnymi.

W Wiedniu na wigilijnym stole króluje karp, w Karyntii główną potrawą jest pieczona kaczka. Nieodłączne jest ciasto z najprostszych produktów: mleka, mąki, soli, masła i miodu, które ma przynieść zdrowie w następnym roku.



Ewangelia św. Łukasza. Kiedy na niebie pojawi się pierwsza gwiazda i domownicy zgromadzą się wokół stołu, głowa rodziny albo najstarsza osoba rozpoczyna wigilijną modlitwę, a następnie odczytuje fragment Ewangelii św. Łukasza poświęcony narodzinom Jezusa Chrystusa.



Figurki. Postacie Dzieciątka, Matki Boskiej, św. Józefa, trzech królów, pasterzy i zwierząt wystawiane są w stajenkach wystawianych w kościołach w dzień Bożego Narodzenia.



Gwiazda betlejemka. Według Biblii doprowadziła Mędrców ze Wschodu do króla Heroda, a potem do stajenki betlejemskiej. To ona obwieściła światu narodzin Jezusa Chrystusa. Gwiazdą betlejemską zwany jest też kwiat pionsencji. Pionsencje już prawdopodobnie w XVII wieku były symbolem świąt Bożego

Narodzenia u meksykańskich franciszkanów. Jedną z legend głosi, że meksykański chłopiec wybrał się odwiedzić szopkę, jednak pod drodze uświadomił sobie, że nie ma prezentu dla dzieciątka Jezus. Zerwał więc zieloną roślinę, zaniósł do kościoła i ułożył w żłobku. Roślina przekształciła się w piękne kwiaty w kształcie gwiazdy.



Herod. Jedną z postaci grupy kolędniczej. Obchody kolędnicze były znane w całej Europie, a ich początki sięgają średniowiecza. Pierwsze wzmianki o kolędnicach w Polsce pochodzą z XVI wieku. Po wsiach chodzili: król Herod, śmierć, diabeł, anioł i pasterze, czasem turoń, baran i koza. Byli też i tacy, którzy prowadzili ze sobą żywe zwierzęta. W zamian za kołędowanie dostawali od gospodyni jajka, strucla z makiem lub serem. Gospodarze dawali zwykle drobne pieniądze.



Igiełki drzewka choinkowego, które dwa wieki temu pojawiło się w naszych domach jako symbol świąt. Jego ubieranie to jeden z najmilszych obrzędów świątecznych.



Jarmarki Bożonarodzeniowe. Historia pierwszych jar-

marków bożonarodzeniowych sięga końca XIII wieku, kiedy to w Wiedniu organizowano tzw. December Market.

Typowy jarmark odbywa się na ulicach lub placach starszych części miast. Nie może na nim zabraknąć straganów oferujących ozdoby świąteczne, lokalne specjały kulinarne, wyroby rękodzielnicze itp. W Wiedniu największym i najtłumniej odwiedzanym jarmarkiem jest jarmark pod Ratuszem.



Kolęda. To pieśń związana z Bożym Narodzeniem. Praźródłem kolęd były tacińskie hymny gregoriańskie przeznaczone na Boże Narodzenie, które przyniesli w XIII wieku do Polski franciszkanie. Forma kolęd jest zróżnicowana, są wśród nich hymny, chorały, polonezy, marsze, mazurki, a nawet dumki. W polskim dorobku kulturalnym zachowało się ponad 500 kolęd i pastorałek. Najstarsze zachowane polskie kolędy pochodzą z pierwszej połowy XV wieku.



Liczba osób. Jednym z bardzo przestrzeganych zwyczajów była liczba osób przy wigilijnym stole. Trzynastym biesiadnikiem Ostatniej Wieczery był Judasz, unikano więc zwłaszcza liczby 13, traktując ją jako feralną i wróżącą nieszczęście. Zwyczaj nakazywał, by do wigilijnego stołu zasiadała parzysta liczba osób.



Łakocie. Niektóre z nich mają prapradawną świąteczną tradycję – do tych wypieków należy kołacz z makiem i serem lub strucla z mąki pszennej. Specjalnością polskich świąt Bożego Narodzenia były pierniki, miodowniki, makowce. Pierniki pieczono w formach o pięknym kształcie – byli piernikowi rycerze, piernikowe damy, mieszczyki, a także diabły i anioły. Torty – rodem z Włoch do polskiej kuchni wprowadzone zostały przez królową Bonę.



Mikołaj. To autentyczna postać, która ma niewiele wspólnego z dzisiejszym komercyjnym Mikołajem. Święty Mikołaj był biskupem Miry (dzisiejsza Turcja). Urodził się ok. 270 roku. Wstąpił się on niezwykłą hojnością wobec ubogich. W Polsce czcimy go 6 grudnia, w wielu krajach Europy Zachodniej jego przybycie związane jest z nocą wigilijną.

Wizyta polskiego św. Mikołaja to w stosunku do austriackiego wydarzenie dość spokojne. Nawet jeśli towarzyszy mu jakiś diabeł, moc świętego biskupa działa na niego uspokajająco. Natomiast austriacki diabeł „Krampus” to stworzenie nie dość, że wyglądające niezwykle odstraszaюще, to jeszcze głośnie i skupiające na sobie całą uwagę. Postać diabła jako przeciwwaga dla Mikołaja pojawiła się w średniowieczu. Święty Mikołaj nagradzał dobrych i prawych, diabeł karał różną grzeszników.



Nowy Rok. Pierwszy dzień roku w kalendarzu, uroczystość obchodzona od tysiącleci (najwcześniej w Babilonii). Ludzie od najdawniejszych czasów świętowali koniec starego roku i początek nowego. W roku 999 pojawiła się pogłoska, że papież Sylwester I zamknął w lochach Watykanu smoka, który w ostatnim dniu roku miał wyjść i zniszczyć świat. Kiedy to nie nastąpiło, radość, jaka zapanowała, przypominała właśnie sylwestrowe zabawy. Huczne zabawy sylwestrowe zaczęto organizować jednak dopiero pod koniec XIX w.



Oplątek. Nazwa pochodzi z tacińskiego „oblatum”, co oznacza dar ofiarny. Zwyczaj dzielenia się opłatkiem wprowadził Kościół na pamiątkę ostatniej wieczerzy poprzedzającej pojmanie Chrystusa i opisanego w Ewangeliach faktu dzielenia się chlebem Jezusa z uczniami. Wywodzi się z czasów wczesnochrześcijańskich. Wtedy na znak braterstwa i pojednania dzielono się chlebem. Oplątek w obecnej formie – z mąki pszennej i wody – pojawił się w XIX w. Zgodnie z tradycją osoba, która przełamie się opłatkiem z bliskimi w wigilijną wieczór, przez następny rok chroniona jest przed niedostatkiem i nie zabraknie jej chleba, by podzielić się z innymi. Zwyczaj dzielenia się opłatkiem zachował się już tylko w Polsce.



Pasterka. To uroczysta msza świąt Bożego Narodzenia, odprawiana o północy z 24 na 25 grudnia, upamiętniająca przybycie pasterzy do Betlejem. Pasterkę rozpoczyna kolęda Wśród nocnej ciszy. Dawniej na pasterkę wyruszali wszyscy. W domu zostawały tylko małe dzieci i niedołążni starcy.

Dawna Pasterka wyglądała całkiem inaczej niż dzisiaj. W jej trakcie płacono sobie rozmaite figle, a księża patrzyli na to przez palce. Przodowali w tym parobcy. Do najczęstszych „facecji” należało nalewanie atramentu do kropielnicy, zszywanie sukien dwóch kobiet lub przyszywanie rąbka sukni do kołnierza. Śmiechu było co nie-miara! W końcu to najweselsze święto w roku!



Roraty. Odprawiana w adwencie msza ku czci Najświętszej Maryi Panny. Jej nazwa pochodzi od pierwszych słów hymnu śpiewanego na rozpoczęcie tej mszy: „Rorate coeli desuper”, co oznacza – „Spuście roś, niebiosie”. We mszy roratniej uczestniczyły przede wszystkim dzieci i ich matki. Najmłodsi przynosili ze sobą świece albo specjalne lampki przygotowane przez ojców. Wnoszone do kościoła światło interpretowane jest dziś jako oczekiwanie całego świata na Zbawiciela. Geneza roratnich świateł jest bardziej prozaiczna. Dawniej roraty odprawiane były przed świtem, a więc –

idąc do kościoła – trzeba było oświecać sobie drogę.



Stille Nacht. To właśnie w Austrii, w Oberndorf – małej wiosce koło Salzburga, została 24 grudnia 1818 roku skomponowana najśłynniejsza kolęda świata: Stille Nacht, Heilige Nacht (Cicha noc, święta noc). Tekst pieśni jako wiersz napisał w 1816 r. Józef Mohr, wikary w małej parafii w regionie Lungau. Melodię skomponował dwa lata później Franciszek Gruber właśnie w Wigilię. Kolęda w krótkim czasie zyskała światową sławę i została przetłumaczona na ponad 300 różnych języków i dialektów.



Trzech Króli. To dzień kończący tradycyjne obchody Bożego Narodzenia. W tym dniu w kościołach do dziś święci się mirrę, kadzidło i złoto, a także kredę. Upamiętnia to dary złożone małemu Jezusowi przez Mędrców ze Wschodu. Kiedyś po powrocie z kościoła poświęconym kadzidłem gospodarz okadzał dom i obejście. Potem wypisywał kredą na drzwiach inicjały trzech Mędrców (Kacper, Melchior, Baltazar) oraz aktualny rok, na przykład: K + M + B 2013.



Uszka. To małe pierożki przyrządzane z ciasta cienko

rozwałkowanego i pokrajanego na kwadraciki, w które zawija się farsz i od razu gotuje się w dużej ilości wody. Podaje się do rosółów i czystych zup. Uszka to chluba polskiej kuchni, stanowiąca dodatek do tradycyjnego postnego barszczu wigilijnego.



Wigilia. Wyraz „wigilia” to po łacinie „oczekiwanie”. W tym przypadku na Boże Narodzenie. W dawnej Polsce to właśnie ten dzień decydował o przebiegu całego roku. Trzeba więc było do tego dnia pozbyć się wszystkich długów, wstać wcześniej, by potem nie przespać całego roku, okazywać sobie szczególną życzliwość. Najważniejszym momentem wigilii była i jest wieczerza. Pora jej rozpoczęcia jest niezwykła: pojawienie się pierwszej gwiazdki na niebie. To na pamiątkę betlejemskiej gwiazdy, która wskazywała drogę do stajenki. Zgromadzeni domownicy odmawiają pacierz. Po modlitwie powinna nastąpić chwila milczenia. Według wierzeń dusze zmarłych krewnych przychodzą wtedy, by zacząć wilię ze wszystkimi.



Zwyczaj wigilijny. Dzień wigilijny bogaty jest w zwyczaje i przesady o magicznej mocy. Do wciąż żywej tradycji należy rodzinne śpiewanie kolęd, chodzenie o północy na pasterkę. Nieodłącznym elementem kolacji wigilijnej

– najbardziej ulubionym przez dzieci – jest obdarowywanie się prezentami, które pod choinkę przynosi święty Mikołaj, Gwiazdor lub aniołek. Wyjątkowość wigilijnego dnia polegała na tym, że jej przebieg miał znaczny wpływ na całość nadchodzącego roku. Należało tego dnia wcześniej rano wstać, aby przez cały rok mieć dobre samopoczucie, w ciągu dnia nie wolno było się położyć, aby nie spowodować chorób. Pod żadnym pozorem nie należało pożyczать niczego sąsiadom, bowiem mogłoby to spowodować utratę mienia. Dzień wigilijny należało spędzić w zgodzie i życzliwości, a wszelkie urazy powinny być wybaczone, tak aby nowy rok można było przeżyć w pokoju.

Znana do dziś tradycja pozostawiania pustego nakrycia przy stole dawniej odnosiła się do zmarłych, dla których było ono przygotowane. Dopiero w czasach wojny, gdy wielu bliskich nie wracało do domu na święta, w nadziei, że jeszcze żyją i niespodziewanie powrócą, zostawiano jedno puste nakrycie.



Ż – jak Życzenia.

*Wesołych Świąt!
A w Święta
niech się snuje kolęda.
I gałązki świerkowe
niech Wam pachną na
zdrowie.
Wesołych Świąt!*

fragment wiersza
W. Melzackiego

Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku w Austrii

Polski UTW w Austrii zapoczątkował swoją działalność 5.10.2012, kiedy to w Stacji Naukowej PAN w Wiedniu odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego 2012/2013.



Sławomir Iwanowski

Zainteresowanie UTW jest bardzo duże, liczy on już 170 członków, a zapisy wciąż trwają. Oprócz comiesięcznych wykładów, członkowie UTW rozwijają swoje zainteresowania w poszczególnych sekcjach. Działają już sekcje: komputerowa, języków obcych (j. niemiecki, angielski), literacka, muzyczna oraz zdrowie i rekreacja. Oprócz zadań dydaktycznych Uniwersytetu, spełnia on również ważną funkcję integracyjną.

Wszystkich sympatyków i członków UTW zapraszamy

na kolejne wykłady w tym semestrze, które odbędą się: 17.12.2012 oraz 14.01.2013 o godz.18.00.

Adres: 21 Bez., Galvanigas-se 1, sala przy kościele parafialnym Gartenstadt.

Szczególnie podziękowania za współpracę kierujemy na ręce proboszcza parafii Gartenstadt, ks. Pawła Wójcigi.

W sprawie zapisów do UTW prosimy kontaktować się z redakcją: tel.0664/100 82 98, e-mail: redakcja@polonika.at



fol. Mariusz Michalski

II wykład 26.11.2012 r. pt. „Muzyczna podróż przez epoki – czyli historia muzyki od starożytności do współczesności na wesoło” prowadziła sopranistka Sabina Zapiór, absolwentka Akademii Muzycznej im F. Chopina w Warszawie.



fol. Mariusz Michalski

Po wykładach jest czas na wspólną zabawę



fol. Mariusz Michalski

Członkowie UTW przyszli wraz z wnukami. Zwiedzali bezpłatnie Naturhistorisches Museum. Oprowadzała Anna Losik, doktorantka na Wydziale Nauk o Ziemi, Geografii i Astronomii Uniwersytetu Wiedeńskiego. Dziękujemy dyrektorowi muzeum, prof. Christinowi Koeberlowi, za pomoc i życzliwość.



fol. Sylwia Jarius

Spotkanie Sekcji Literackiej pod kierunkiem autorki książek, Teresy M. Wilk



fol. Mariusz Michalski

I wykład 5.11. 2012 r. „Poznaj miasto, w którym mieszkasz – o polskich pamiątkach w Wiedniu” prowadziła Barbara Czerwińska, licencjonowana przewodniczka miasta Wiednia.



fol. prywatne archiwum

Sekcja Muzyczna pod opieką pianistki i pedagoga, mgr Jadwigi Zielińskiej-Padjas

Nie eksperymentuję w Boże Narodzenie

Krakowianin, historyk, dziennikarz, pisarz, smakosz i gawędziarz. Niezwykłą popularność zdobył, prowadząc telewizyjny program „Podróż kulinarne Roberta Makłowicza”. Rozmawiamy z nim o tradycji świątecznej, o kuchni, a także o Wiedniu i Krakowie.

Rozmawia Halina Iwanowska

Zacniemy od austriackiej kropli krwi w Pana żyłach, skoro jest to rozmowa dla mieszańca Polaków w Austrii.

– W moich żyłach płynie krew polska, ukraińska, ormiańska, węgierska i ta wspomniana kropla austriackiej. Jedną z moich prabab ze strony matki była Austriaczka, druga – Węgierka, natomiast ze strony ojca jedną była Ormianka, druga – Ukrainka. Wszystkie były także Polkami, bo przecież tak to kiedyś wyglądało w Galicji.

Uważam się więc za Mitteleuropejczyka, Europa Środkowa jest moją wielką miłością. Może jest to jeden z powodów, dla których tak lubię wyjeżdżać za granicę?

Czy chętnie odwiedza Pan Austrię, Wiedeń?

– Austria była pierwszym krajem tzw. Zachodu, który odwiedziłem. I o ile sobie dobrze przypominam, wcześniej byłem w Wiedniu niż w Warszawie.

W Austrii bywam często z różnych powodów, najczęściej z takiego, że kończy mi się wino Grüner Veltliner. Wsiadam wtedy w auto i jadę do Dolnej Austrii. Mogę teraz przewieźć 90 butelek, ale pamiętam te smutne czasy, gdy przeszukiwano sa-

mochody i celnicy wręcz szaleli na granicy austriacko-czeskiej. Teraz już nie ma takich granic – i to jest piękne.

Z jaką potrawą czy smakiem kojarzy się Panu ten kraj?

– Kuchnia austriacka poczyniła ostatnimi laty ogromne postępy, nie mówiąc już o winiarstwie. Czerwone austriackie wina są w światowej czołówce. Jeśli chodzi o Austrię, to najbardziej lubię kuchnię styryjską. Znakomite jest tamtejsze wino z winogron, Blauer Wildbacher.

Wiedeń może się poszczycić fantastycznymi restauracjami. Pamiętam, jak byłem kiedyś w Wiedniu w ostatnią sobotę karnawału. Wszystkie miejsca w restauracjach w okolicach opery były zarezerwowane. Wytwornie odziani ludzie po spektaklu udawali się właśnie na kolację do pobliskich restauracji. Mnie się udało znaleźć miejsce w restauracji Oswald & Kalb niedaleko Stephansplatz. Byłem tam po raz pierwszy i muszę powiedzieć, że mają fantastyczne jedzenie. W Wiedniu znam naturalnie inne znakomite restauracje. Taką z najwyższej półki jest choćby Steirereck w 3 dzielnicy Wiednia – po prostu wyjątkowa!

Kraków i Wiedeń łączy wiele, także kuchnia.

– Kuchnia krakowska kształtowała się w XIX wieku, kiedy byliśmy pod zaborami. Do dzisiaj, gdy przychodzą niespodziewani goście, to w Krakowie kupuje się pizsingera (wafle przekładane masą – dop. red) albo się go robi samemu.

Natomiast pączki u mnie w domu robiono na dwa sposoby: albo z różą, czyli po polsku, albo z konfiturą morelową, czyli tak jak Austriacy robią swoje *Krapfen*.

Podobieństw obu kuchni jest jeszcze mnóstwo. W Krakowie podaje się taki sam gulasz jak w Wiedniu, czyli austriacki *Saftgulasch*. Tort Sachera można kupić w każdej cukierni, kremówki u nas wyglądają tak samo jak wiedeńskie *Crèmeschnitten*, a nie jak w Warszawie, gdzie są różowe i nazywane Napoleonkami.

Czy stąd wziął się pomysł, by przedstawić przepisy kuchni dawnej monarchii w książce „CK kuchnia”?

– Ta książka to zebranie dorobku mojej pracy dziennikarskiej, pisałem felietony do krakowskiego dodatku „Gazety Wyborczej”. Mam bardzo dużo

książek kucharskich, najwięcej chyba austriackich. Przepisy więc skrzętnie porównywałem, tłumaczyłem i uzupełniałem je o część historyczną. Potem narodził się pomysł, by wydać zbiór tych artykułów w formie książkowej.

Czy można mówić o typowo polskich potrawach?

– Nie, nie można mówić, podobnie jak nie można mówić o kuchni narodowej. Kuchnia każdego kraju jest zbiorem kuchni regionalnych. Inna jest kuchnia w Burgenlandzie, a inna w Styrii. Podobnie jak inna jest kuchnia podhalańska, a inna kaszubska czy wielkopolska. Bardzo trudno jest mówić o czymś, co by było dane jednemu narodowi i nikt inny tego nie robił.

Weźmy na przykład typowo austriackiego strudla. Węgrzy twierdzą, że to przecież ich specjalność – *retes*. Ciasto z kolei przyszło z Turcji, ale Grecy powiedzą, że ten rodzaj ciasta to ich specjalność – i tak dalej, i tak dalej. Sznyceł po wiedeńsku narodził się w Bizancjum, do Wiednia przywiózł go feldmarszałek Radetzky. Przykłady można by mnożyć.

Barszcz jedzą głównie Ukraińcy, Rosjanie, Białorusini i Litwini. Kotlet schabowy jest to wynalazek PRL-u, to taki bękart PRL-u, ubogi krewny sznycla wiedeńskiego. Europa to w kuchni system naczyń połączonych i nie można jej dzielić według obecnych krajów, to nieporozumienie.

Powiedział Pan kiedyś, że bułka tarta to nasz jedyny wkład w światową kuchnię. Naprawdę to wszystko?

– Król Stanisław Leszczyński po abdykacji udał się do Francji, został dożywotnim władcą bogatego księstwa Lotaryngii, jego córka wyszła za mąż za Ludwika XV Burbona, króla Francji. Wówczas to wiele po-

Teraz mieszkam też trochę za granicą, w Chorwacji. Ale Kraków jest miejscem, do którego zawsze wracam, za którym zawsze tęsknię, gdy gdzieś dłużej przebywam. Kraków pozostał takim trochę prowincjonalnym miastem i to mi bardzo odpowiada. Przecież tu wszystko zaczyna się i kończy w jednym miejscu – na Ryńku. Tu wszyscy

prostej prawdy, w Polsce pomijanej z powodu zaszczości PRL-owskich, mianowicie takiej, że kuchnia jest elementem kultury. Nie da się oddzielić jednego od drugiego, kuchnia wynika właśnie z historii i kultury. Ja nie jestem kucharzem, jestem historykiem, stąd też moje próby łączenia tego. Jest to doskonały element zachęcający młodych

odwiedzałem kawiarnię Hawelka. Pan Leopold Hawelka zmarł w 2011 r. Był dla mnie symbolem trwałości i ciągłości dawnego, dobrego świata. Łączył wielką przeszłość z teraźniejszością. Pan Hawelka był nie tylko człowiekiem prowadzącym kawiarnię, ale stał się również symbolem kultury tego miasta.



Fot. A. Makłowicz

Robert Makłowicz w akcji (ciekawe przepisy znajdziesz na stronie: www.maklowicz.pl)

traw z kuchni Rzeczypospolitej dotarło do kuchni francuskiej. Zawędrował tam też ten nasz zwyczaj podawania bułki tartej z masłem. I to jest właśnie ten nasz wkład w światową kuchnię. I wcale tego drwiąco nie powiedziałem.

Wiele Pan podróżuje. Czy chciał Pan kiedyś zostać za granicą na stałe?

– Kiedy zacząłem to rozważać na poważnie, wtedy akurat upadł komunizm, więc w tamtym czasie dalsze rozważanie nie miało już sensu.

wiedzą wszystko o sobie – i to ma swój urok.

Wracając do spraw kulinarnych. Prowadzi Pan popularny program kulinarny „Podróże kulinarne Roberta Makłowicza”. Jak narodził się ten program? Jak wspomina Pan podróże kulinarne do Austrii?

– Jeden z pierwszych programów, bodajże 14 lat temu, był nakręcony właśnie w Wiedniu, więc może rzeczywiście pora wybrać się tu ponownie. Moim zamysłem jest przekazywanie w tym programie dość

ludzi choćby właśnie do gotowania.

Wiemy, że na przykład hotel Sacher nie tylko był hotelem, ale również miejscem odgrywającym dużą rolę w historii i kulturze Austrii. Wystarczy zobaczyć ten słynny obrus i przeczytać podpisy goszczących tam ludzi. Bez kontekstu kulturowego i wiedzy historycznej trudno to jednak zrozumieć. Podobnie kawiarnie wiedeńskie: to nie tylko miejsca, gdzie się pijało kawę, ale instytucje kulturowe. Zawsze, gdy byłem w Wiedniu,

Co chciałby Pan przekazać Polakom w Austrii w tym przedświątecznym okresie?

– Chciałbym przekazać same serdeczności, ale również chciałbym powiedzieć, że ja nie eksperymentuję w Boże Narodzenie. Na naszym stole pojawia się to, co jedli nasi dziadowie, pradiadowie. Ta świąteczna tradycja jest pomostem łączącym nas z przeszłością.

Uważam, że w tym czasie należy trzymać się tradycji i o to staram się przede wszystkim.

Życzę wszystkim spokojnych świąt i udanych wypieków!



Fot. © Andrie

Prawdziwy koniec świata

Koniec świata, jak twierdzą niektórzy, jest bardzo bliski. Ma on nastąpić dokładnie 21 grudnia 2012. Czy powinniśmy obawiać się nadejścia tego dnia?

Anna Losiak

Właśnie 21 grudnia kończy się kolejny cykl Długiej Rachuby kalendarza Majów, co ma oznaczać początek różnorodnych katastrof i innych gwałtownych zmian na świecie. Według mitologii Majów świat był tworzony i niszczone już trzykrotnie. Poprzedni przetrwał zaledwie 5125 lat. Nasz obecny świat jest już czwartym z kolei i został stworzony 3114 lat przed naszą erą, a więc w 2012 roku minie owe krytyczne 5125 lat od jego początku.

W 1966 roku amerykański archeolog, Michael D. Coe, zauważył ten fakt i zasugerował, że Majowie w ten sposób przewidzieli koniec świata. Pierwotnie Coe uważał, że nastąpi on 24 grudnia 2011, potem – że 11 stycznia 2013, następnie – 23 grudnia 2012, i dopiero ostatecznie określił, że nasz świat przestanie istnieć dokładnie 21 grudnia 2012.

Dotychczas nie znaleziono żadnych dowodów na to, że sami starożytni Majowie podzielali niepokój Coe'a i innych wyznawców idei grudniowego końca świata. W przepowiedniach tych ludów, źródłach pisanych i sztuce nie ma najmniejszej wzmianki o końcu świata lub jakimkolwiek innym niepokojącym, nagłym zdarzeniu nadchodzącym w 2012 roku. Co więcej, w niektórych miejscach

zachowały się zapisy starożytnych Majów odnoszące się do zdarzeń, które będą odbywać się po roku 2012, co przeczyłoby domysłom, że Majowie oczekiwali wtedy końca świata. Również współcześnie żyjący potomkowie Majów nic nie wiedzą na temat zbliżającej się katastrofy.

Koniec świata przewidziany przez Coe'a na podstawie analizy kalendarza Majów jest współczesnym wymysłem niepodpartym żadnymi dowodami. Najprawdopodobniej grudzień 2012 byłby dla Majów tym, czym dla nas był sylwester 2000 roku – okazją do wielkiego świętowania, podsztygo być może odrobiną niepokoju.

Nadejście końca świata 21 grudnia 2012 roku nie jest ani trochę bardziej prawdopodobne niż nadejście apokalipsy w każdym innym dniu. Prawdziwe scenariusze nadchodzącego końca naszej cywilizacji opierają się na poważnych badaniach naukowych i nie mają przypisanej im określonej daty. Oprócz różnorodnych katastrof, jakie sami możemy na siebie sprowadzić, takich jak wojna atomowa czy globalne ocieplenie, istnieje bardzo wiele przepisów na zagładę naszej cywilizacji z powodów naturalnych.

Istotnym potencjalnym zagrożeniem jest wystąpienie dużej burzy magnetycznej. Burze magnetyczne powstają, gdy do

Ziemi dotrze promieniowanie i materia wyrzucone w przestrzeń kosmiczną w wyniku ogromnego wybuchu na Słońcu. Burza magnetyczna mogłaby spowodować spalanie niemal wszystkich transformatorów prądu wysokiego napięcia oraz zniszczenie większości urządzeń elektrycznych. Elektrociepłownie atomowe uległyby awarii, przestałyby działać telefony, spadłyby samoloty, banki przestałyby wypłacać pieniądze. A wszystko to w ciągu zaledwie kilku godzin. Zginęłyby setki milionów lub nawet miliardy ludzi, a cały świat pograżyłby się w chaosie na co najmniej kilka lat – bo tyle, w najlepszym wypadku, potrwałoby odtworzenie sieci elektrycznej na świecie.

Nasza cywilizacja mogłaby również nie przetrwać wybuchu superwulkanu, jaki prawdopodobnie tworzy się właśnie pod Parkiem Narodowym Yellowstone w USA. Wybuch tego wulkanu nie tylko zabiłby niemal wszystkich ludzi mających nieszczęście znaleźć się w jego pobliżu, czyli w promieniu kilkuset kilometrów, ale i pokryłby dużą część kontynentu amerykańskiego grubą warstwą toksycznego pyłu. Przede wszystkim jednak dramatycznie zmieniłby klimat na całej Ziemi. Bezpośrednio po wybuchu temperatura na Ziemi gwałtownie obniżyłaby się o kilka stopni.

Spowodowałoby to załamanie się produkcji żywności i śmierć głodową setek milionów ludzi. Długofalowych konsekwencji klimatycznych nie sposób dokładnie przewidzieć, ale prawdopodobne jest, że ponownie nastalaby epoka lodowcowa, a duża część Europy znalazłaby się pod kilkukilometrową warstwą lodu.

Od dłuższego czasu wiadomo również, że uderzenie dużego meteorytu może spowodować globalną katastrofę – właśnie w ten sposób wyginęły dinozaury 65 milionów lat temu. Uderzenie asteroidy o średnicy 10 km w przeciągu około godziny zabiłoby setki milionów ludzi znajdujących się w promieniu tysięcy kilometrów od miejsca uderzenia. Po kilkudniowym podgrzaniu temperatura na Ziemi obniżyłaby się gwałtownie w wyniku pyłu obecnego w atmosferze, wywołując długotrwałe zmiany klimatyczne. Jeżeli uderzyłaby w nas większa asteroida, o średnicy 300 km, prawdopodobnie niemal wysterylizowałaby całą naszą planetę. Jedynie najbardziej odporne i proste organizmy miałyby szansę na przeżycie.

Koniec świata być może się zbliża, ale raczej nie nastąpi on 21 grudnia 2012 roku. Możemy więc w spokoju przygotowywać się na najbliższe święta Bożego Narodzenia. A ci, którzy przeczytają ten tekst po 21 grudnia, będą mieli już stuprocentową pewność, że badacze kalendarza Majów nie mieli racji.

Autorka jest doktorantką na Wydziale Nauk o Ziemi, Geografii i Astronomii w Instytucie Badań Litosferycznych Uniwersytetu Wiedeńskiego. Zajmuje się geologią planetarną.



ACCOUNTANCY & CONSULTING

Agnieszka Dajtrowska

- Prowadzenie księgowości (pełna księgowość, przychody – rozchody)
- Rozliczenia roczne z urzędem skarbowym dla firm i osób prywatnych
- Rachuba płac (wszystkie sprawy związane z WGKK i BUAK)
- Otwieranie firm we wszystkich formach prawnych (Gewerbeschein, KG, OG, Ges.m.b.H.)
- Tłumaczenia w urzędach, sporządzanie pism urzędowych
- Ubezpieczenia i kredyty (współpraca z BSG – Finanzierungsdienstleistungen Ges.m.b.H.).

Quellenstr. 137/2/31, 1100 Wien

tel. 0043/676 59 55 550 lub 01/971 41 56, faks 01/957 91 11.

MAG. PATRYCJA GAMSJÄGER
RECHTSANWÄLTIN



KORRESPONDENZSPRACHEN
■ DEUTSCH ■ ITALIENISCH
■ POLNISCH ■ ENGLISCH

Polskojęzyczny adwokat mgr Patrycja Gamsjäger

świadczy pełną pomoc usług prawnych w zakresie

- | prawa cywilnego ze szczególnym uwzględnieniem prawa odszkodowawczego, wypadków narciarskich oraz odpowiedzialności za błędy w sztuce medycznej,
- | prawa procesowego,
- | prawa karnego,
- | prawa międzynarodowego,
- | ponadto prawa pracy,
- | prawa rodzinnego,
- | prawa o ochronie inwestora,
- | prawa rynku kapitałowego oraz
- | prawa umów ubezpieczeniowych.



Adres: Strohgassee 14 C 1030 Wiedeń, Tel: 0043 (1) 8901500 Fax: 0043 (1) 8901500 15
office@ra-gamsjaeger.at, www.ra-gamsjaeger.at, www.medicallaw.at

Miałem niewiarygodne

Niedawno w Polskim Kościele w Wiedniu miała miejsce podniosła uroczystość oddstąpienia relikwiarza Jana Pawła II, autorstwa Marka Szali. Rozmawiamy z tym znakomitym artystą, który jest również twórcą relikwiarza św. siostry Faustyny oraz berła wotywnego, znajdujących się także w tym kościele.

Rozmawia Beata Szkaradzińska

Od kiedy zaczęła się Pana współpraca z Polskim Kościołem w Wiedniu?

– Było to około 5 lat temu. To wtedy zmartwychwstańcy zwrócili się do mnie po raz pierwszy. Od tego czasu zrealizowałem dla nich trzy projekty w Kościele Polskim na Renwegu, kiedyś kościele cesarzowej Marii Teresy. Wówczas pracowałem nad relikwiarzem beatyfikacyjnym Celiny Borzęckiej, założycielki zmartwychwstańców. Ponieważ siostry miały bliskie relacje ze zmartwychwstańcami, pokazały im wykonany przeze mnie relikwiarz. To wtedy oni się o mnie dowiedzieli. Zadzwoił do mnie ks. Zygmunt Waz, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Wiedniu. Powiedział, że zmartwychwstańcy zwrócili się do sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach o relikwie świętej siostry Faustyny. Ksiądz rektor poprosił, abym przygotował szkice projektów relikwiarza, bowiem – jak wyjaśnił – nad kościołem pieczę sprawuje konserwator zabytków, który będzie musiał najpierw wypowiedzieć się o moim projekcie i wydać zgodę na umieszczenie wykonanego przeze mnie relikwiarza w tym pięknym rokokowym kościele.

W Łagiewnikach czyniłem uzgodnienia z siostrą Ignacją,

kustoszem relikwii siostry Faustyny, odpowiedzialną za proces udzielania relikwii. To ona ofiarowała do relikwiarza fragment palca dłoni, tej samej, którą siostra Faustyna pisała swój Dzienniczek. Kiedy wielkość relikwii została ustalona, wybrałem model przestrzenny. Budulcem relikwiarza była miedziana blacha. Na nią zostały nałożone blachy ze złota i srebra.

Kiedy otrzymał Pan następne zlecenie?

– Po kilku miesiącach ks. Zygmunt Waz poinformował mnie, że od kilku już lat mierzy się z zamiarem wykonania i umieszczenia w polskim kościele berła wotywnego. Geneza tego pomysłu była taka, że kilka lat wcześniej zmartwychwstańcy otrzymali od paulinów wierną kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Zawisł on w Kościele Polskim. To dlatego zmartwychwstańcy uznali, że tu winno zawisnąć berło jako wotum Polonii wiedeńskiej. Wiedziałem, gdzie wisi kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, więc łatwiej było mi przygotować projekty. W sumie przedstawiłem sześć propozycji. Zawierały one podstawowe składniki berła królewskiego: rękajeść z herbem państwowym, złote jabłko i koronę, jako symbole władzy królewskiej. Z sześciu

– Zmartwychwstańcy ogłosili zbiórkę kruszców na berło. Trwała ona ponad rok. Brali w niej udział zarówno Austriacy, jak i Polonia. Darowali nie tylko własną biżuterię, ale i zastawy, tyżeczki, a nawet sztabki. Potem całość została przetopiona. Na odlew zużyto ponad 3 kg srebra i 1 kg złota. Berło nawiązuje do berła koronacyjnego

Fot. Beata Szkaradzińska



Jedna z prac Marka Szali dla Polskiego Kościoła w Wiedniu: berło jako wotum Polonii wiedeńskiej

projektów zostały wybrane dwa. Niestety, inny wybrało duchowieństwo, a inny – wierni. Ostatecznie księża zadecydowali, aby zrobić berło wedle projektu wybranego przez wiernych.

Z czego wykonano berło?

go znajdującego się na Jasnej Górze, jako pamiątka ślubów kazimierzowskich w katedrze lwowskiej. Ma ono zarówno symbole władzy świeckiej, jak i kościelnej. Te pierwsze to: orzeł kazimierzowski, korona i jabłko, a drugie to krzyż

szczęście

z czerwonym rubinem. Berło zostało uroczystie umieszczone obok obrazu jasnogórskiego podczas dwudniowych dni papieskich w 2009 roku. Uczestniczyli w nich ojcowie paulini z Jasnej Góry.

Jakie było kolejne zlecenie dla wiedeńskiego kościoła?

– Zmarłychwstańcy zwrócili się do mnie o przygotowanie relikwiarza Jana Pawła II. Wcześniej otrzymali obraz polskiego papieża. To pod nim miał zostać umieszczony relikwiarz. Zrobiłem wiele projektów. Po długich rozważaniach ustalono, że relikwiarz ma być herbem papieża, zgodnym z tradycją rzymską, wolnym od naleciałości, chociażby takich jak napis „Totus Tuus”. Dlaczego? Bo heraldyka watykańska nie przewiduje żadnych napisów. Dla mnie było dość oczywiste, że w relikwiarzu musi zostać umieszczony herb Jana Pawła II, który sam sobie przecież zaprojektował. Nie wiem, czy wszyscy wiedzą, ale ten herb to po prostu krzyż i stojąca pod nim Maryja, oznaczona w nim literą „M”. Przyszły papież narysował go jeszcze wtedy, gdy został wyświęcony na biskupa. Potem wokół herbu powstawały kolejno: kardynalski z dodatkowym kapeluszem czy papieski z tiarą. Zmieniały się tylko atrybuty wokół, ale krzyż i „M” zostawały. To dlatego postanowiłem, że relikwiarz powinien zawierać elementy papieskiego herbu, a relikwie krwi powinny być umieszczone w przecięciu krzyża w myśl „W krzyżu jest odkupienie”, „Za wiarę krew została przelana”. Moją propozycję zaakceptowali zmarłychwstańcy. W centralnym punkcie krzyża zdecydowałem się umieścić relikwie. Dla zmarłychwstańców ważny był bo-

wiem fakt, że to ten kościół 12 września 1983 roku odwiedził Jan Paweł II i poświęcił nowe organy. Ampulkę z krwią, która jest umieszczona w relikwiarzu, umieściłem pod soczewką ze szkła powiększającego. Projekt został zaakceptowany przez Watykan. Pojawiło się jednak pytanie: z czego i jak go wykonać? Jeśli byłby z brązu, byłby bardzo ciężki, ważyłby 12 kg. Zaproponowałem, że wykonam go z wytłoczonej ręcznie srebrnej blachy pokrytej złotem, zgodnie ze starą, XVI-wieczną techniką, zwaną repusowaniem. Dzięki niej relikwiarz jest lekki, waży ok. 3 kilogramów, a każdy jego element jest rozbieralny, co znacznie ułatwi jego ewentualną naprawę. Podczas święcenia relikwii na relikwiarzu została umieszczona białoczerwona szarfa.

Relikwiarz błogosławionego Jana Pawła II został umieszczony pod obrazem, który przedstawia naszego, wielkiego rodaka. Co istotne, są to jedne relikwie polskiego papieża w stolicy Austrii.

Zbliża się okres świąt Bożego Narodzenia. Tymczasem równo przed 15 laty na placu Świętego Piotra w Rzymie stanęła polska choinka wraz z szopką i rzeźbami Pana autorstwa. Oglądał ją ze swych prywatnych apartamentów Jana Paweł II, a w święta Bożego Narodzenia się pod nią modlił.

– Tak, rzeczywiście. To Jan Paweł II wprowadził zwyczaj, że kolejne państwa darowały swe choinki na plac Świętego Piotra. Wtedy, w 1997 roku choinkę darowało Zakopane. Z taką prośbą miasto wystąpiło tuż po słynnej mszy świętej pod Wielką Krokwią i złożonym Janowi Pawłowi II hołdem przez

górali. Odpowiedniej choinki długo szukano, bo musiała być przewieziona pociągiem. Musiało więc to być drzewo duże, ale z wiotkimi gałęziami, które można było spiąć na czas podróży. Ostatecznie został wybrany świerk rosnący przy drodze do Kuźnic na terenie „Księżówki” – Domu Rekolekcyjnego Episkopatu Polski. Choinka wybrana z moim udziałem miała 31,5 metra wysokości i 266 gałęzi, do dziś to doskonale pamiętam.

Stawianie szopki w Watykanie to starsza tradycja, wprowadzona przez ojca Pallottiego, założyciela zgromadzenia pallotynów. Takich szopek w Rzymie jest zawsze kilka. Szopka tradycyjna Pallottiego stawiana jest przez górali z Abruzji, przy niej jest zawsze ta sama liczba postaci. Wówczas, w 1997 roku, dodatkowo stanęła tam jednak rodzina góralska. Postacie musiały pasować do tych z szopki, mierzących po 2,5 metra wysokości. Nie było to łatwe zadanie. Musiałem zaangażować krawców, którzy uszyli prawdziwe stroje góralskie z oryginalnych materiałów. Ostatnie poprawki robiliśmy w sali watykańskiej. Postacie było widać z okna. Wiele osób zatrzymywało się przed nimi i patrzyło ze zdumieniem, robiąc zdjęcia. W samą Wigilię, gdy postacie były już w szopce, modlił się przed nią sam Jan Paweł II. To wtedy też stanął na placu Świętego Piotra długi stół, na którym umieszczono 2,5 tysiąca opłatków. W czasie zapalenia choinki Polacy mieszkający w Rzymie zaczęli się dzielić opłatkami. Włosi zatrzymywali się i pytali, co to za tradycja i dołączali się do dzielących się. Po świętach postacie góralskiej rodziny na prośbę ks. prałata Mirosława Drozdka wróciły do Polski. Przez rok były wystawiane na Krzeptówkach.

A jak to się stało, że został Pan rzeźbiarzem?

– Byłem jeszcze dzieckiem, gdy zacząłem strugać. Uwielbiałem to. To była od początku moja wielka miłość i pasja. Mając 5 lat, zabierałem ze sobą nożyk na pole. Ciągle miałem pocięte ręce. To dlatego potem, zanim wychodziłem z domu, byłem sprawdzany. Niestety, nie na wiele się to zdało. Miałem taki sposób, że nóż wyrzucałem przez okno i po wyjściu z domu go zabierałem, brałem drzewo i rzeźbiłem. Niewiele z tego ocalało. Gdy zacząłem chodzić do Liceum Plastycznego im. Kenara w Zakopanem, a wyjechałem tam, mając zaledwie 15 lat, zobaczyłem, jak pięknie rzeźbią inni. Wówczas pojechałem do domu i zniszczyłem prawie wszystkie rzeźby. Tylko kilka schowała moja mama i pokazała mi po 15 latach. Zrozumiałem wtedy, że te nieporadne rzeźby miały sens. To z nich zrobiłem potem coś w rodzaju ołtarzyka dzieciństwa, mam go do dziś.

A jak trafił pan do liceum im. Kenara? Przecież nie pochodzi Pan z Podhala.

– Gdy miałem kilkanaście lat, zobaczyłem w gazecie wycinek, a w nim informację o szkole, w której dzieci mogą rzeźbić, gdzie nikt im nie odbiera nożyka. Postanowiłem, że tam będę się uczyć. Początkowo rodzice byli przeciwni, potem się zgodzili. Po dwóch miesiącach w szkole zaciąłem się w palec, tak niefortunnie, że zerwałem ścięgna. Tylko nauczycielom zawdzięczam, że pozwolili mi zostać w szkole. Nie mogłem przecież rzeźbić, tylko malowałem. Potem już po studiach też o mało nie zakończyłbym swej kariery. Okazało się, że mam raka palca, groziła mi jego amputacja. Rękę uratował mi profesor Dimter, sława krakowska, który zrekonstruował moją kość palca kością z nogi. Mogłem rzeźbić. Miałem niewiarygodne szczęście.

33 tysiące euro

Pięć lat temu pisaliśmy o sprawie Krzysztofa Lubańskiego. Siedem lat trwała jego walka o przyznanie mu prawa do zasiłku rodzinnego (*Familienbeihilfe*) na dwójkę dzieci, które przebywały w Polsce. Dopiero po latach starań okazało się, że pierwsza decyzja urzędu, odmawiająca mu prawa do tego zasiłku, była niezgodna z prawem.

Iwona Samisz

Familienbeihilfe jest jednym z ważniejszych filarów systemu wspierania rodzin w Austrii. Przysługuje on nie tylko jej obywatelom, ale również obywatelom pozostałych państw UE. Można go pobierać na dzieci do 18 roku życia, jak również na starsze, które jeszcze się kształcą. Pieniądze są wypłacane sześciokrotnie w ciągu roku, w dwumiesięcznych odstępach. Wysokość zasiłku zależy w głównej mierze od liczby dzieci w danej rodzinie.

Walka Krzysztofa Lubańskiego trwała od 2005 roku, kiedy po raz pierwszy złożył wniosek o przyznanie mu zasiłku rodzinnego w urzędzie finansowym. Z urzędowego pisma, które przyszło w odpo-



Zasiłek rodzinny przysługuje obywatelom UE

wiedzi na wniosek, wynikało, że pan Lubański musi stawić się na rozmowę. Na miejscu trzeba było wypełnić kilka formularzy, dopiero po kilku tygodniach przyszła długo

oczekiwana decyzja. Niestety negatywna. Brak znajomości języka niemieckiego został uznany przez urzędników za dowód na to, że pan Lubański nie był w stanie sam działać na

rynku budowlanym na zasadzie samozatrudnienia. Twierdzono, że pan Lubański nie jest przedsiębiorcą, a zatrudnionym nielegalnie pracownikiem. Uznano, że pracuje „na czarno”, co oznacza brak możliwości ubiegania się o jakiekolwiek świadczenia ze strony państwa austriackiego.

Z pomocą Wernera Stipnizka, doradcy podatkowego, który od początku zajmuje się sprawą Polaka, pan Krzysztof niezwłocznie odwołał się od tej decyzji. Sporną kwestią nie był już jedynie zasiłek rodzinny, ale również legalność pracy pana Lubańskiego.

Urzednicy pozostawali jednak nieugięci. Niezależny Senat Finansowy (*Unabhängiger Finanzsenat*) w wyjaśnieniu swojej decyzji podał: „Działalność Lubańskiego nie nosi znamion samodzielnego świadczenia usług”.

Kolejną i jedyną możliwością odwołania się od tej decyzji został Trybunał Konstytucyjny. W październiku bieżącego roku sprawa została wyjaśniona. Stwierdzono, że panu Lubańskiemu prawo do zasiłku rodzinnego przysługiwało już od 2005 roku. Co ważne, otrzyma on należne mu pieniądze, licząc od 2005 roku.

Rozmawiamy z doradcą podatkowym, dr Wernerem Stipnikim

Jak wyglądały starania o przyznanie panu Krzysztofowi Lubańskiemu zasiłku rodzinnego na dwójkę jego dzieci przebywających w Polsce?

– Pierwsze roszczenie z 2005 roku zostało odrzucone. Urzednicy stwierdzili, że brak znajomości języka niemieckiego świadczy o braku legalnego zatrudnienia. Cały proces trwał siedem lat. Od strony prawnej był bardzo skomplikowany. Pierwsza decyzja okazała się niezgodna z prawem, podważenie legalności zatrudnienia pana Lubańskiego zostało uznane za niezgodne z prawdą. Wszystko trwało do 2012 roku.

Odmówienie przyznania zasiłku rodzinnego było niesprawiedliwe. Teraz, w finalnej decyzji, jasno zostało określone,

na jakie osoby i na jaki czas przysługiwał i przysługuje zasiłek panu Krzysztofowi Lubańskiemu: za lata 2005–2012 na córkę i za 2005–2013 na syna. Mowa tu o kwocie 33 tysięcy euro. Nie jest to odszkodowanie, a suma należnych pieniędzy, które pan Lubański powinien otrzymywać od 2005 roku.

Dlaczego zdecydował się Pan pomóc temu Polakowi?

– Etos pracy. Wcześniej byłem doradcą finansowym, pomagałem w kwestiach podatkowych i prawnych wielu osobom. Od 5 lat jestem na emeryturze. Pan Lubański musiał mieć również prawnika. Był nim doktor Heinz Edelmann, który go reprezentował.

Polska jest przecież w Unii Europejskiej, dlatego też panu Lubańskiemu przysługiwał zasiłek rodzinny.

Czy myśli Pan, że w Austrii jest wiele takich osób, które mają problemy z uzyskaniem zasiłku rodzinnego?

– Sądzę, że tak. Nie ma wątpliwości, że ta sprawa powinna zostać nagłośniona. Jeśli osoba uprawniona do roszczenia nie złoży w przewidzianym terminie odpowiedniego wniosku, to może ubiegać się o wypłatę należnych środków, ale tylko do 60 miesięcy wstecz. Im dłużej więc zwlekamy, tym większe ryzyko przedawnienia. Ważne jest, że na przypadek pana Lubańskiego można się powoływać, sprawa pana Lubańskiego była precedensem.

POLSKA WIDEOTEKA
VIDEOPOLL

Glamour
Haire & Beauty Salon

POLSKIE CENTRUM HANDLOWE
MULTIPOLL

*Wszystkim Klientom,
naszej firmy składamy życzenia
Spokojnych i Radosnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz Pomyślności w Nowym Roku
wraz z podziękowaniami
za dotychczasową współpracę.*

VIDEOPOLL
1150 WIEN, MARZSTRASSE 57
TEL: 985 48 58
www.videopoll.at

SALON GLAMOUR
1150 WIEN, MARZSTRASSE 57
TEL: 0699 13 62 63 80
www.glamoursalon.at

MULTIPOLL
1030 WIEN, STROHGASSE 41
TEL: 0699 13 00 61 62
www.videopoll.at

Oszklimy każde okno

Szkło na miarę dla każdego

Firma szklarska Leopold Lunzer GmbH
Breiteneicherstrasse 9, 3580 Horn, oferuje Państwu:

- 1) Szklenie okien i drzwi wszystkimi rodzajami szkła
- 2) Oferujemy „wiedeńskie” okna drewniane tzw. Kastenfenster, które szklimy specjalnym szkłem, tzw. K-Glass zatrzymującym promieniowanie podczerwone (ciepło) w pomieszczeniu lub dowolnym szkłem na życzenie klienta,
- 3) Plastikowe okna, drzwi balkonowe i wejściowe na profilach REHAU ze szkłem podwójnym lub potrójnym PILKINGTON i okuciami ROTO,
- 4) Szklane kabiny prysznicowe w dowolnych wymiarach ze szkłem hartowanym, satynowym, lakierowanym itp.
- 5) Fasady, dachy, parapety, ścianki działowe, lustra, szkło lakierowane, hartowane itp.
- 6) Zapewniamy odbiór i dostawę pod wskazany adres oraz korzystne ceny.

Nasza firma prowadzi także sprzedaż wózków widłowych marki HYUNDAI oraz HANGCHA z napędem dieslowym, benzynowym, LPG oraz elektrycznym wraz z osprzętem.

W zamian za zlecenia i reklamowanie naszych produktów nasza firma oferuje 5% rabat od sumy netto w formie Honorarnote. Zainteresowanych prosimy o kontakt z przedstawicielem Firmy, mgr Bernardem Adamusem pod numerem telefonu: 0043/6643057401 od poniedziałku do soboty w godzinach od 8.00 do 18.00 lub e-mail: bernard.adamus@chello.at.

Prymitywni mieszkańcy planety nie mieli o niczym pojęcia. Nie ułatwiał nam to podjęcia słusznej decyzji. Przeważająca część z nas była za pozostawieniem ich w stanie błogosławionej nieświadomości. Byli jednak i tacy, którzy powoływali się na prawo świętości życia i obowiązek ochrony każdej jej formy. Z racji piastowanej przez nas roli poznaliśmy ich bardzo wiele, lecz ingerencja w naturalny rozwój światów dopuszczalna była tylko w wyjątkowych wypadkach. Jako, że dotyczyło to również XMAS-2012, nasz stosunek do niej nie był całkowicie neutralny. Co tu dużo mówić, ta mała planeta na peryferiach wszechświata podbiła nasze serca, a jej niezaprzeczalny urok sprawiał, że stała się stałym celem naszych wypraw. Chociaż nostalgia była nam obca, odwiedziny tych miejsc jakby wzbudzały w nas coś na jej kształt. Odświeżały dawno zatarte wspomnienia, te sprzed obecnego, pod każdym względem doskonałego bytu i na najwyższym stopniu jaźni. Śledzenie nieustannej walki o przetrwanie uzmysławiało nam przywilej egzystencji wolnej od trosk tego typu. Przypominało, iż my również byliśmy tak bezbronni i wadliwi. Kiedyś, w zamierzczłej fazie kwantów oraz sprzężeń biochemicznych.

Jeden z powstałych gatunków na planecie zaintrygował nas szczególnie mocno. Zdawał się posiadać potencjał do zaistnienia na skalę galaktyczną. Poziom jego świadomości wzrastał bardzo powoli, lecz mieścił się w normach, wprost proporcjonalnie do okresu istnienia planety. Pierwsze niepokojące objawy zauważono, gdy ów gatunek naczelny począł dominować nad resztą żyjących tam stworzeń. Kierował się czystymi instynktami, był wojowniczy i bezwzględny. Zdawaliśmy sobie sprawę, że ich rozwój umysłowy i moralny będzie niebywale długim procesem, jednak oni jakby zatrzymali się w miejscu.

Ratunek

Los planety XMAS-2012 był w zasadzie przesądzony. Nienasycenie czarnej dziury wchłaniającej tę część kosmosu nie miało końca, toteż w jej czeluściach powoli, lecz sukcesywnie ginęły całe, znane nam konstelacje. Obserwowaliśmy również tę małą planetę. W ciągu swojego istnienia oparła się wielu kataklizmom wszechświata, jednak wobec tego była bez najmniejszych szans.

.....
Renata L. Górka

Postanowiliśmy wówczas przyspieszyć postęp ich cywilizacji. Zniżając się do struktury materii skontaktowaliśmy się z naczelnymi planety, naturalnie w sposób, który byli w stanie przyjąć. Przekazaliśmy im zarys podstawowych praw dostosowanych do ich poziomu myślowego oraz do specyfiki gatunku. Przeceniliśmy ich. Owszem, skorystali z naszych podpowiedzi, przypisując je wymyślnym bożkom, jednakże nie zrobili z nich sensownego użytku. Mierząc ich czasem, minęło kilka tysięcy lat, lecz w dalszym ciągu nie było widocznego postępu. Rezydentom planety brakowało poczucia odpowiedzialności, nie potrafili też przewidzieć następstw swoich działań. Nasilały się też u nich wyraźne tendencje do destrukcji, zarówno siebie samych, jak i swojego świata. Zamiast zainwestować w dobro gatunku, skupiano się na chwilowych korzyściach z władzy i zadowoleniu z posiadania rzeczy nietrwałych. Dla osiągnięcia tak krótkowzrocznych celów gotowi byli na wszystko, włącznie z zabijaniem swoich współbraci.

Tymczasem czarna dziura rozszerzała się coraz bardziej i naglił czas podjęcia decyzji. Przeważająca część mieszkańców XMAS-2012 wykazywała cechy, które we wszechświecie uważane były za naganne, toteż wznagły się głosy przeciwników ratunku.

Pewnikiem było, iż planetę czeka zagłada. Cóż, kiedy władający nią gatunek również zdawał się niewarty przetrwania. A jednak jego nieduża część odróżniała się od reszty. Kiedy większość naczelnych planety niepoprawnie skupiała się na materii, garstka żyła nadanym im prawem, przekazując je kolejnym generacjom. Zaistnienie owych dobrych wyjątków przeważało za uchwaleniem podjęcia się próby ich ocalenia. W myśl zasad wszechświata, postanowiono dać szansę każdej myślącej istocie.

Najtęższe umysły kosmiczne wnet przystąpiły do obmyślenia akcji pomocy. Doświadczenie z innymi światami w podobnym położeniu wykluczało zastosowanie środków radykalnych. Próby szybkiej ewakuacji z reguły kończyły się fiaskiem, gdyż pojawienie się obcych przybyszów traktowano jako wrogą inwazję. Z pozycji bytów słabszych każda próba narzucenia im swojej woli, nawet celem ocalenia, przeczyła intencjom pokojowym. Na domiar złego, mieszkańcy XMAS-2012 znajdowali się na tak wczesnym etapie rozwoju, że nie byli w stanie pojąć zagrożenia! Jak wytłumaczyć fenomen czarnej dziury komuś, dla kogo jego świat jest płaski z narzuconą nań płachtą nieboskłonu?! Jak nie przestraszyć go sobą? I w jaki sposób mu uświadomić, że istnieje życie

poza czasem, niezależne od znanych mu wymiarów?

Wyjście było tylko jedno. Ktoś z nas będzie musiał pojawić się na planecie jako jeden z jej mieszkańców! Posłuchają tylko swojego, urodzonego pośród siebie i będącego im autorytetem. Jedynie ktoś, kto zniży się do tak prymitywnej formy egzystencji zdoła pojąć ich sposób myślenia. I być może przekona, że choć ich świat nieuchronnie pędzi ku zagładzie, oni nadal mogą zachować życie.

Obliczono, że wysyłając tam kogoś natychmiast, szansę otrzyma wiele pokoleń. Wszechświat na krótką chwilę wstrzymał oddech, czy aby znajdzie się ochotnik gotowy wziąć na siebie tak ryzykowne zadanie? Na śmiałka czekało wiele niebezpieczeństw i trudów. Będzie musiał cofnąć się do archaicznej egzystencji, wcielić w formę fizyczną z jej licznymi niedogodnościami, włącznie z głodem, bólem, umieraniem. Czy mieszkańcy XMAS-2012 byli warci takich poświęceń? Czy zdołają pojąć dar miłości idący do nich od istot z innego świata? Można było się spodziewać, iż byt poza materią dla większości mieszkańców planety będzie mało atrakcyjny bądź też wcale w niego nie uwierzą. Czyż nie od zawsze gubiły ich żądze, chciwość i pycha? Zatem... jaki sens miał ich ratunek? Po co narażać się dla nich? A jednak znalazł się ktoś, kto podjął się tego wyzwania...

Planeta XMAS-2012 wciąż jeszcze istnieje, choć coraz bliżej czarnej dziury. Kiedyś, całkiem nagle, zniknie w jej czeluściach ze wszystkim, co teraz wydaje się trwałe. Że co, proszę? Czy uratowaliśmy jej mieszkańców? Odpowiem tak, że co się miało wykonać, to się wykonało, a oferta ocalenia nadal jest aktualna. I że nieopisana jest u nas radość z każdego, kto zdążył z niej skorzystać! Po tamtej stronie wszechświata dosyć jest miejsca dla wszystkich...

ORDYNACJA STOMATOLOGICZNA



Laxenburgerstr. 12, A-1100 Wien; U1-Keplerplatz; Tel.: (01) 604 81 42

Dr. med.univ.
LESZEK PTASZYNSKI
Pon: 8.00 – 14.00
Wt, Czw. 14.00 – 19.00

PRYWATNIE:
Środa 8.00 – 14.00
Piątek 14.00 – 18.00

- ✓ Nowoczesna profilaktyka, wybielanie zębów
- ✓ Leczenie zachowawcze, alternatywy do amalgamatu
- ✓ Leczenie paradontozy i chorób dziąsła (Laser)
- ✓ Nowoczesne leczenie wad zgryzu, leczenie ozonem
- ✓ Chirurgia, implanty (zabiegi w narkozie)
- ✓ Mosty i korony – najnowsze materiały – gwarancja
- ✓ Protezy natychmiastowe, szybkie naprawy protez
- ✓ Leczenie dzieci....

**oraz wszystko to, co umożliwia
nowoczesna stomatologia
ZAPRASZAMY!**

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych spraw prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.

My jesteśmy dla I

W klubie Utopia gościł legendarny zespół Boys, który należy do grona prekursorów muzyki disco polo. Marcin Miller, lider zespołu i autor takich hitów, jak „Jesteś szalona” czy „Wolność”, opowiedział nam o swojej dwudziestodwuletniej karierze, odrzuceniu przez media oraz o zawsze wiernych fanach, którzy rekompensują mu wszystkie negatywne opinie na temat jego działalności.

Rozmawia Magdalena Marszałkowska



foto: Marcin Michałski

Lider zespołu Boys, Marcin Miller, w rozmowie z Magdaleną Marszałkowską

Czy media nadal traktują waszą muzykę po macoszemu, jako tak zwany obciach?

– Pewien stereotyp, jeśli chodzi o muzykę i wykonawców disco polo, pozostał. W latach swojej świetności muzyka disco polo była cały czas ignorowana przez telewizję publiczną, większe stacje telewizyjne czy radiowe. I od tamtego czasu niewiele się zmieniło. Do dziś muzyka disco polo nie ma wstępu do większych rozgłośni radiowych. Zaobserwowaliśmy, że jeżeli jakaś

dyskoteka chce zrobić w radiu reklamę naszego koncertu, to pewne stacje mówią, że nie mogą puścić naszych utworów reklamujących koncert, a jeżeli już, to tylko podkład muzyczny, ale żeby tam nie było mojego śpiewu i tekstu. To jest dla nas bardzo ubliżające. Jesteśmy 22 lata na scenie, od około 15 lat nasza działalność jest pasmem wielu sukcesów. Już nawet nie komentujemy takich rzeczy, przyzwyczailiśmy się.

To jaki jest obecnie stan muzyki disco polo w Polsce?

– Muszę powiedzieć, że Boys gra ponad sto koncertów rocznie, bilety na wszystkie nasze imprezy są zawsze wyprzedane, a sale są pełne. Tym samym zespół ma się bardzo dobrze i myślę, że ogólny stan muzyki disco polo jest w porządku. My jesteśmy prekursorem tej muzyki i wyznacznikiem trendów, większość zespołów się na nas wzoruje, co jest dla nas bardzo miłe.

Na rynku muzycznym istniecie od ponad dwudziestu lat. Wasza publiczność jest

wierna i wciąż gracie koncerty przy pełnych salach. Czy po tych wszystkich negatywnych komentarzach i odrzuceniu przez media jest to dla Pana rekompensata? Czy może, bez względu na sukcesy, taka krytyka jednak ciągle boli?

– Tak jak mówiłem, już się do tego przyzwyczailiśmy, ale zawsze jakiś ból zostaje i nie ukrywam, że jest nam czasem przykro. Nie jesteśmy chorobliwie zazdrośni o propagowanie innych wykonawców, o to, że choć sprzedali mniej płyt, są ciągle reklamowani w mediach. Pewne piosenki nie wpadają od razu w ucho, ale gdy są puszczane po sto razy w radiu, to wszyscy ich słuchają. Nasza przewaga polega na tym, że naszym jurorem i wyznacznikiem popularności zespołu są fani i publiczność, która kupuje nasze płyty i bilety na koncerty i zawsze świetnie się bawi, słuchając i tańcząc do naszej muzyki.

Poza klubami i dyskotekami gracie też na dużych imprezach typu Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy czy Juwenalia. Czy to oznacza, że na waszą muzykę otwierają się nowe grupy, na przykład studenci?

– Jesteśmy zapraszani na różnego rodzaju koncerty, eventy, od najmniejszych po te największe. Jeżeli chodzi o publiczność, to studenci są bardzo wdzięcznym narodem! Wszyscy myślą, że studenci przychodzą na nasze koncerty, żeby sobie robić jaja. W większości przypadków tak nie jest. Oni przychodzą, żeby się odstresować, żeby się zabawić, poskakać, pospiewać. Większość organiza-

udzi

fot. Mariusz Michalski

torów koncertów studenckich mówi: „Kurczę, u was to jest fajnie! Na innych koncertach studenci przychodzą, rzucają puszkami piwa, obrzucają się miętchem, a u was podnoszą ręce do góry i nimi machają, tańczą, bawią się”. Oczywiście, że się zdarzają studenci, którym odbija, ale najczęściej na naszych koncertach jest fajna, rodzinna atmosfera.

A jaka jest publiczność polonijna? Często gracie zagranicą, czy zaobserwowaliście, że Polonusi inaczej reagują na waszą muzykę niż Polacy w kraju?

– Faktycznie, zwiedziliśmy z naszym programem koncertowym całą Europę i Amerykę. Publiczność polonijna jest dla nas jak dawno niewidziany przyjaciel. Oni pracują daleko od domu, mają swoje obowiązki w nowym kraju, a potem, gdy wiedzą, że przyjeżdża jakiś polski zespół, to wyczekują ich koncertu. Mamy poczucie, że jesteśmy odbierani jak rodzina. Niektóre z naszych piosenek są w Polsce zauważane, ale bez większego aplauzu, a wśród Polonii mają one większe



Jesteś szalona, mówię ci...

znaczenie. W Polsce wszyscy oczekują, że będziemy grali głównie największe hity. Publiczność polonijna bawi się przy każdej piosence, obojętnie czy jest bardzo znana, czy mniej popularna. Często gramy piosenkę „Tu jest”, o Polakach mieszkających zagranicą i proszę mi wierzyć, że często widziałem nie tylko wzruszenie, czasem ludzie wręcz płakali.

Waszym największym przebojem jest „Jesteś szalona”, którą znają chyba wszyscy Polacy, nawet ci, którzy nie słuchają disco polo. Czy znudziło się wam granie od ponad piętnastu lat tego hitu?

A może ciągle sprawia wam przyjemność, gdy fani proszą o tę właśnie piosenkę?

– Oczywiście, że jest to przyjemność. Nie można uciekać od piosenek, na których się wyrobiło swoją pozycję, swój status muzyczny i społeczny. My możemy tę piosenkę śpiewać na każde życzenie, jeżeli ktoś bardzo czeka na ten utwór – to bardzo proszę! My jesteśmy dla ludzi, nie robimy z siebie gwiazd, przyjeżdżamy, żeby ludzie się dobrze bawili. Możemy nawet przez półtorej godziny grać „Jesteś szalona” (śmiech).

A czy myślał Pan kiedyś o tym, aby zająć się innym rodzajem muzyki?

– Chyba każdy muzyk chciałby zrobić coś innego, coś o czym zawsze marzył, ale bywa, że nie pozwalają na to czas i sytuacja. Gdy zakładaliśmy zespół 22 lata temu, to chcieliśmy grać inną muzykę, powiedzmy ambitniejszą. Widzieliśmy jednak, że ludzie tego nie słuchają, a gdy

graliśmy covery typu „Biały miś” czy „Kolorowe jarmarki”, to wszyscy się świetnie bawili i od razu zaczynali tańczyć. Pomyśleliśmy, że skoro ludzie się przy tym bawią i my przy okazji mamy wielką frajdę, to trzeba pójść w tym kierunku i zacząć grać taki typ muzyki. A teraz jak najbardziej chcemy zrobić coś nowego. Mam w planach nagranie drugiej solowej płyty, takiej bardzo spokojnej, balladowej. Natomiast najnowsza płyta zespołu Boys będzie diametralnie odbiegała od tej, którą teraz wydaliśmy. Ta była w klimacie disco polo z lat dziewięćdziesiątych, czyli „umpa umpa”, a ta nowa będzie całkowicie inna, ale nie mogę zdradzić za dużo.

A co z fanami? Zmiana stylu muzycznego może przecież być odebrana przez fanów jako rodzaj zdrady.

– To tylko zależy od nastawienia słuchającego. Ktoś może powiedzieć, że odchodzimy od starego klimatu, ale jednak my jesteśmy diskopolowcami i pozostaniemy nimi po wsze czasy. Jak zwykle nie komentujemy krytyki, trwamy, stoimy na scenie i robimy swoje.



Niech żyje zabawa...

Sześćdziesiąt lat m

Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”, który przez sześćdziesiąt lat istnienia wystąpił na pięciu kontynentach w czterdziestu pięciu krajach, w listopadzie zaszczycił nas swoją obecnością w Wiedniu. Z dyrektorem zespołu, Zbigniewem Cierniakiem, rozmawialiśmy tuż przed koncertem, który odbył się w „Haus der Begegnung” w dzielnicy Floridsdorf.

Rozmawia Marta Hruz

To nie pierwsza wizyta Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” w Austrii.

– O ile dobrze pamiętam, jesteśmy tu już piąty czy szósty raz.

Naprawdę zabrali Państwo ze sobą cztery tony kostiumów?

– Nawet więcej. Transport takiej ilości ubrań to niełatwe zadanie. Nasze kostiumy wozi najdłuższy z dopuszczonych do transportu kołowego w Europie tirów. Każdy artysta ma swoją specjalną rozkładaną szafkę, w której mieści się od dziesięciu do czternastu kostiumów. Większe ubiory, np. dodatki do stroju krakowskiego, jeżdżą w dużych szafach.

Zespół „Śląsk” wystąpi dzisiaj dla Polonii austriackiej. Jaką wartość przypisują Państwo publiczności polonijnej?

– Bardzo dużą. Cieszymy się z każdego spotkania z Polonią, nawet w najbardziej odległych zakątkach świata. Zarówno we Francji, jak i w Stanach Zjednoczonych, w których byliśmy niedawno na dwutygodniowym tournée, naszą publiczność w większości stanowiła Polonia.

Ale publiczność za granicą to nie tylko Polonia...

– Przedstawiciele publiczności polonijnej na koncerty „Śląska” zabierają swoich miejscowych znajomych, którzy nie są Polakami. To dla nas bardzo ważne, ponieważ

odbiorca zakorzeniony w kulturze swojego kraju tak naprawdę nie jest świadomy tego, co to jest zespół „Śląsk”. Dzięki polskiemu znajomym może się tego dowiedzieć.

Zespół „Śląsk” ma na swoim koncie światowe tournée, a jednocześnie dba o obecność w małych miejscowościach. Jak Państwo godzą funkcjonowanie w skomercjalizowanej rzeczywistości z misją krzewienia kultury?

– Zespół „Śląsk” tworzy w sumie dwieście sześćdziesiąt osób. Oprócz artystów mamy pracowników zaplecza, którzy zapewniają sprawne funkcjonowanie zespołu. Staramy się występować w każdym zaproponowanym nam miejscu. Nie odrzucamy ofert z małych i średnich miejscowości, koncentrując się tylko na metropoliach. Oczywiście tak byłoby najprościej. Mamy jednak świadomość, że w niektórych gminach i powiatach żyją ludzie, którzy nie chodzą do teatru. Są to często osoby, które nie znają sceny i mają tak naprawdę trochę inne cele w życiu. Naszą dewizą jest krzewienie kultury polskiej wszędzie tam, gdzie jest to możliwe.

Założycielem „Śląska” był niezapomniany kompozytor, prof. Stanisław Hadyna. Pan podkreśla często, że trzymają się Państwo tego, co on

Ligonia pt.: „Wesele na Górnym Śląsku”. W sztuce wraz z zespołem „Śląsk” wystąpią aktorzy scen śląskich. Trzymamy się więc tego, co wymyślił profesor, ale nie uciekamy od innych, nowszych form artystycznych. Świat idzie bardzo szybko do przodu, a nasza publiczność oczekuje różnego rodzaju nowości.

Fot. Mariusz Michalski



Dyrektor Zbigniew Cierniak w rozmowie z Martą Hruz

niegdyś wymyślił i umiejętnie sprzedał na świecie. Czy taka jest właśnie tajemnica sukcesu „Śląska”?

– Ktoś mógłby nam zarzucić, że odcinamy jedynie kupony od pomysłu twórców zespołu – profesora Hadyna i choreograf Elwiry Kamińskiej. Tak naprawdę ich pomysł stanowi dla nas najistotniejszy element programowo-artystyczny, ale jesteśmy otwarci na wszelkie nowości. Rok temu udało nam się zrealizować koncerty we współpracy z Goranem Bregovicem. Było to przedsięwzięcie bardzo różniące się od tradycyjnych występów zespołu, a mimo to zakończone sukcesem. Natomiast 8 grudnia w Teatrze Śląskim w Katowicach odbędzie się premiera sztuki Stanisława

Jako dyrektor „Śląska” konsekwentnie dąży Pan do powiększenia grona odbiorców zespołu. W jaki sposób realizuje Pan ten cel?

– Staramy się dosłownie wychować sobie publiczność. Prowadzimy między innymi Letnią Szkołę Artystyczną, która jest inicjatywą wspomagającą rozwój dzieci i młodzieży, ale nie tylko. Działania szkoły skierowane są również do dorosłych szkolących dzieci i młodzież w swoich środowiskach. Rocznie odwiedza nas osiemdziesiąt tysięcy osób, z czego większą część stanowią dzieci i młodzież. Dlatego powiedziałem, że wychowujemy sobie publiczność.

W dzisiejszych czasach instytucje kulturalne takie jak nasza nie mają szans na za-

inęto

Fot. Mariusz Michalski



Wspaniały występ zespołu „Śląsk”, który przyjechał do Wiednia na zaproszenie stowarzyszenia I love Polen

istnienie w mediach, jak ma to miejsce w przypadku artystów komercyjnych. Nie pozwala nam na to przede wszystkim nasza sytuacja finansowa. Rozwiązaniem jest więc wychowanie kulturalne i artystyczne od podstaw.

Organizujemy również wiele konkursów i festiwali właśnie dla dzieci i młodzieży. Poza tym współpracujemy z Uniwersyte-tem Trzeciego Wieku, z Uniwersytetami Śląskim i Opolskim, z liceami, gimnazjami oraz szkołami podstawowymi. Ta współpraca przynosi bardzo pozytywne efekty, z których się niezmiennie cieszę, ponieważ działalność edukacyjna jest dla nas bardzo ważna.

**Zespół w swoim repertuarze, oprócz utworów rdzen-
nie śląskich, posiada pieśni
i tańce innych regionów Pol-
ski. Ile właściwie jest Śląska
w „Śląsku”?**

– W pierwszej części pro-gramu mocno eksponujemy nasz region, ale oczywiście prezentujemy folklor z całej Polski. W „Mazowszu” jest tak samo. Oczywiście powtarzamy się z „Mazowszem” w reper-tuarze kilku regionów, ale są to jednak inne opracowania. Zarówno w wymiarze muzycz-nym, jak i choreograficznym. W ogóle jako zespoły bardzo się różnimy.

**Swoją karierę w „Śląsku”
zaczynał Pan jako artysta. Jak
to się stało, że znalazł się Pan
w zespole?**

– Do „Śląska” trafiłem dzięki mojej żonie, wtedy dziewczynie. Jej dziadek od początku istnienia „Śląska” był w orkiestrze. Następnie do zespołu należeli jej ojciec, czyli mój teść wraz ze swoją żoną. Po rodzicach, w natural-

ny sposób, do „Śląska” trafiła moja żona. A w ślad za nią ja, mimo że zawsze chciałem być lekarzem. Rozwijałem się w tym kierunku, ale dodatkowo postanowiłem pójść jeszcze do średniej szkoły muzycznej. Kiedy ją skończyłem, stanąłem przed trudnym wyborem. Zastanawiałem się, czy wstąpić do zespołu, do którego dosta-łem się jako jedna z czterech czy pięciu osób, wybranych spośród sześciuset chętnych. Na medycynę też było pięciu czy sześciu chętnych na jedno miejsce, ale ja w zespole zdoła-łem pokonać setkę. Jednak tak naprawdę do „Śląska” trafiłem właśnie za sprawą mojej żony.

**Po kilku latach pracy jako
tancerz i śpiewak zaczął Pan
pełnić funkcje organizacyjne.
Trudno było zejść ze sceny?**

– Może zabrzmiało to nie-skromnie, ale muszę przyznać, że jako artysta w zespole osią-gnąłem wszystko. Poza tym zawsze byłem zapalonym organizatorem. Już w szkole podstawowej udzielałem się w różnych miejscach. Poza tym studiowałem zarządzanie.

Mimo to przyznaję, że zejście ze sceny w wieku trzydziestu kilku lat, czyli w najlepszym momencie, nie było łatwe. Ale radość, którą odczuwam, kiedy zarządzam dwustu sześćdzie-sięcioma osobami i którą daję też innym w postaci choćby do-brze przygotowanych imprez, sprawia, że opuszczenie sceny nie stanowi już dla mnie proble-mu. Co prawda – siedząc na widowni – zawsze odczuwam i będę odczuwał emocje. To właśnie stanowi o mojej prze-wadze nad innymi dyrektora-mi w podobnych instytucjach. Zanim zostałem dyrektorem „Śląska”, spędziłem w zespole siedemnaście lat. Dobrze znam bólaczki tych ludzi, wiem np. w których momentach można im zwrócić uwagę, poprawiać ich, i wiem, co może wywołać nieoczekiwane problemy. Je-stem o to po prostu bogatszy.

**Proszę zdradzić, jaki pro-
gram przygotowali Państwo
w tym roku, w związku ze zbli-
żającymi się świętami Bożego
Narodzenia?**

– W grudniu czeka nas kil-ka ciekawych projektów ar-

tystycznych. Już 17 grudnia damy dość nietypowy kon-cert kolędowy, około trzystu metrów pod ziemią w kopalni Guido w Zabrze, a 14 grudnia będziemy obchodzić naszą wi-gilię, po której organizujemy bal sylwestrowy na sto par w pała-cu w Koszęcinie. Uczestniczyć w nim będą goście z całego re-gionu i nie tylko. Styczeń jest miesiącem kolędowym. Przy tej okazji chciałbym poinformować, że w tym roku udało nam się nagrać płytę z kolęda-mi w języku niemieckim, które profesor Hadyna skomponował na krótko przed śmiercią. Za rok może właśnie w Wiedniu wystąpimy z koncertem kolęd polskich i niemieckich. Bardzo bym sobie tego życzył.

Chciałbym również w imie-niu Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” wszystkim czytelnikom „Poloniki” złożyć serdeczne ży-czenia z okazji nadchodzących świąt.

**A czego z okazji świąt mo-
żemy życzyć zespołowi?**

– Zdrowia i dużo koncertów. 2012 był dobrym rokiem i oby następny nie był gorszy.



Zdumieni wiedeńscy zobaczyli w całym mieście dwumetrowej wielkości plakaty, przedstawiające trzech piłkarzy. Nie wiadomo, jaki klub reprezentują, ponieważ mają na sobie tylko skarpetki i buty. Uwagę na tych plakatach przykuwa coś innego...

Justyna Ossowska

Plakaty są reprodukcją zdjęcia dwóch francuskich fotografów Pierre'a i Gillesa pt. *Vive la France*, których zainspirował sukces wielokulturowej reprezentacji Francji w piłce nożnej.

W taki sposób Leopold Museum w Wiedniu reklamuje wystawę „Nadzy mężczyźni”, na której do stycznia 2013 roku można zobaczyć sporo golizny. Tym razem nie chodzi, jak zazwyczaj, o kobiety. Teraz na obrazach, plakatach, fotografiach czy też jako rzeź-

by można podziwiać nagich mężczyzn.

Wystawa to nie tylko nadzy piłkarze. Można na niej obejrzeć obiekty powstałe od XVIII wieku aż do czasów współczesnych, jak również dzieła ze starożytnego Egiptu, greckie wazy z motywami męskiego ciała oraz malarstwo renesansowe. Można też zobaczyć dzieła m.in. Albrechta Dürera, Petera Paula Rubensa, Paula Cézanne'a, Augusta Rodina, Gustava Klimta, Eгона Schie-

lego czy Andy'ego Warhola. Cała wystawa obejmuje około 300 prac. Tematem wystawy są różne podejścia artystów do męskiego ciała oraz ewolucja wyobrażeń o ciele i pięknie w ciągu wieków.

Rzecznik prasowy Leopold Museum Klaus Pokorny przyznał, że liczono się z protestami, ale nie spodziewano się aż takiej reakcji. Muzeum zmuszone było ocenzurować plakaty, zasłaniając to i owo, względnie wymienić cały plakat.

Efekt dyskusji i protestów jest taki, że wystawa przyciąga tłumy. A wśród zwiedzających jest zdumiewająca liczba pań. Czyżby tak wiele było miłośniczek futbolu?

Obok wejścia do muzeum znajduje się instalacja Ilse Haider, także oprotetowana przez wiedeńskich. Przedstawia ona nagiego mężczyznę sporych rozmiarów, a nosi tytuł *Mr. Big*. Składa się z kilku olbrzymich fotografii połączonych w ten sposób, że między nimi powstały przestrzenie, w których można spacerować. Nietrudno zgadnąć, przy jakiej części ciała zwiedzający najchętniej się zatrzymują i którą najczęściej fotografują.

Polskim akcentem ekspozycji jest instalacja Katarzyny Kozyry *Łaźnia męska*, za którą otrzymała prestiżowe Wyróżnienie Honorowe na Biennale w Wenecji w 1999 roku. Artystka, by wejść do męskiej łaźni w Budapeszcie, przebrała się za mężczyznę. Chodziło jej nie tylko o sprawdzenie prawdziwych zachowań mężczyzn w ich własnym towarzystwie, ale i o chwilową „zmianę” płci. A jak zachowywali się w łaźni prawdziwi mężczyźni? Okazało się, że sztuczny atrybut męskości nie chronił jej przed ciekawskimi spojrzeniami.

Dyskusję na temat wystawy nie cichną: przeciwnicy twierdzą, że to żalosne propagowanie pornografii, zwolennicy – że w czasach poważnego kryzysu pojęcia męskości tego typu wystawa to nie tylko powrót do źródeł sztuki, bo kiedyś nagości nie kojarzono od razu z pornografią. Facebook jednak natychmiast zablokował ten plakat, zresztą... my również ocenzurowaliśmy to zdjęcie.

Nackte Männer

19.10.2012 – 28.1.2013

Leopold Museum,
Museumsplatz 1, A-1070 Wien
www.leopoldmuseum.org



**Dr. med. univ.
Lucja Ptaszynska**
Lekarz stomatolog

**Gabinet
Dentystyczny**

Tel: 606 07 51

Mobil: 0699 170 515 08



Knöllgasse 49-51

A-1100 Wien
Mail: info@bondent.at
Internet: www.bondent.at

Mo u. Mi: 12:00 - 18:30 Uhr
Di u. Do: 8:00 - 14:00 Uhr
Freitag nach Vereinbarung

Nowy Adres!

Diagnostyka

Badania ultrasonograficzne
żył, tętnic, narządów
brzusznych i tarczycy.

Wziernikowanie
w znieczuleniu ogólnym
żołądka (gastroskopia)
i jelita grubego
(kolonoskopia).

Zakres operacji

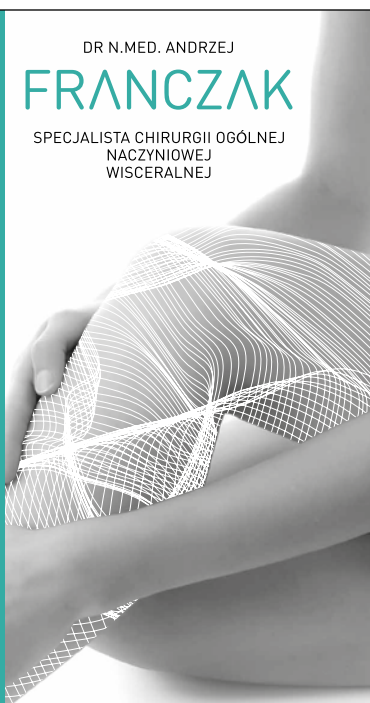
Cały zakres chirurgii
naczyniowej, brzusznej
i endokrynologicznej,
proktologia.

Między innymi tętnie
szyjnych, rekonstrukcje przy
chorobie niedokrwiennej
kończyn, żyłaki (również
metodą VNUS), mało
inwazyjne (laparoskopowe
lub endoskopowe)
operacje pęcherzyka
żółciowego, jelit, przepuklin
pachwinowych
i pooperacyjnych, choroby
refluktowej żołądka,
przepukliny przepony,
chorób tarczycy, guzków
krwawniczych
(metodą HAL- RAR)

DR N.MED. ANDRZEJ

FRANCZAK

SPECJALISTA CHIRURGII OGÓLNEJ
NACZYNIOWEJ
WISCERALNEJ



Praktyka prywatna (Wahlarzt)
Adres: Schopenhauerstr. 12-14,
1180 Wiedeń
Tel. + 43/664 960 35 70
e-mail: info@dr-franczak.com
www.dr-franczak.com/pl/
Operacje odbywają się
w Evangelisches Krankenhaus
Wiedeń (szpital prywatny)



Doc. dr med.

Piotr F. Ledwon

neurolog

specjalista leczenia bólu - terapia bólu
specjalista leczenia zaburzeń seksualnych
kompletna diagnostyka neurologiczna

Kratochwjlestraße 12/2/17, 1220 Wien
(dojazd U1, stacja Alte Donau)

Przyjęcia po telefonicznym uzgodnieniu terminu
tel. 01/269 00 43

Wszystkie kasy (za okazaniem E-Card)

Możliwość prywatnych konsultacji:
Kupelwiesergasse 5/3, 1130 Wien
tel. 01/876 02 60 lub 0676/34 71 850
Godziny przyjęć: pon. 17.00-19.00,
czw. 17.00-19.00.

Godziny przyjęć:

pon., wt., czw. 10.00-15.00,
śr. 13.00-18.00,
pt. 9.00-12.00

GINEKOLOG

Dr Wiesław Miechowiecki

ordynuje:

17 Bezirk, Jörgerstr. 50
pon. śr. czw. 14.00-18.00
wt. pt. 9.00-12.00

*wszystkie kasy
i prywatnie*



01/405 52 85

telefon czynny całą dobę



SZKOŁA MASAŻU

Intensywne kursy masażów: klasyczny
lecniczy, drenaż limfatyczny, reflektorycz-
ny, bóle kręgosłupa i aparatu ruchowego.

Semestr letni - 50% zniżki
możliwość opłaty w ratach

Długoletnia praktyka w austriackim ośrodku olimpijskim.

1190 Wien, Billrothstr.32/2/R2

Grzegorz Wojtkowiak, tel. 0699/194 21 201



Przyszłościowy zawód,
który może polepszyć Twoją egzystencję.

W austriackiej s bez znajomości nie

Dla 46% uczniów wiedeńskich szkół język niemiecki nie jest językiem ojczystym. Jak wygląda sytuacja dzieci nieznających języka niemieckiego, które – objęte obowiązkiem szkolnym – muszą rozpocząć naukę w austriackiej szkole?

Rodzice Daniela musieli więc szukać pomocy, by dowiedzieć się, w jaki sposób posłać do austriackiej szkoły dziecko, które nie zna języka niemieckiego.

Barbara Bartusiak

Austria staje się państwem coraz bardziej wielonarodowościowym. Szczególnie widoczne jest to w Wiedniu, gdzie już co drugi mieszkaniec ma swoje korzenie za granicą. Aż 70% dzieci mieszkających w stolicy Austrii ma co najmniej jednego rodzica, który jest obcokrajowcem. Czy Wiedeń jest miastem przyjaznym dla dzieci migrantów?

kompanów do wspólnej zabawy i wspólny język z nimi. Już po miesiącu systematycznego uczęszczania do przedszkola poziom znajomości języka znacznie się poprawił.

Syn państwa Różyckich, Daniel, ma 9 lat. Za sobą ma dwa lata nauki w Polsce. Po przeprowadzce do Wiednia, zgodnie z austriackim prawem, państwo Różyccy mieli obowiązek posłania syna do szkoły.

W Austrii obowiązek szkolny obejmuje dzieci od ukończenia 6 roku życia i trwa przez 9 kolejnych lat nauki. Ze względu na swój wiek Daniel rozpoczął w Polsce edukację szkolną musi kontynuować w jednej z wiedeńskich podstawówek (*Volksschule*). Mimo że dziecko nie zna języka niemieckiego, szkoła nie może odmówić jego przyjęcia, ponieważ obejmuje go obowiązek szkolny.

Gdzie szukać pomocy?

W celu skierowania dziecka do szkoły w ramach kształcenia obowiązkowego rodzice mogą zwrócić się do okręgowych inspektorów szkolnych – *Bezirksschulinspektor (BSI)*, którzy są odpowiedzialni za placówki działające w przydzielonych im dzielnicach Wiednia. W przypadku uczniów powyżej 15 roku życia bądź szkół działających jako *Allgemein bildende höhere Schule* (ogólnokształcąca szkoła średnia o profilu akademickim – I stopnia),

W przedszkolu i w szkole

Państwo Różyccy podjęli decyzję, że za granicę wyjadą całą rodziną. Nie chcieli, aby ich dzieci musiały cierpieć z powodu rozłąki. Rodzina przeprowadziła się do Wiednia w lipcu. Pani Ania i pan Andrzej, którym nie brakowało motywacji do działania i zapалу do pracy, szybko znaleźli zatrudnienie. Na okres wakacji udało im się znaleźć miejsce w prywatnym przedszkolu dla młodszej, 4-letniej córki Doroty. Przed zapisem do grupy w ankiecie zaznaczało się, czy dziecko posługuje się językiem niemieckim. Dorotka nie miała praktycznie wcześniej styczności z tym językiem. Znała zaledwie kilka słów, których nauczyła ją jej starsza kuzynka. Mimo że bariera językowa istniała, Dorotka znalazła

fot. Jacek Chabaszewski



Mimo że dziecko nie zna języka niemieckiego, szkoła nie może odmówić jego przyjęcia

z kole mieckiego

takich jak np. *Gymnasium* czy *Realgymnasium*, o przyjęciu do szkoły decyduje dyrekcja. Rodzice powinni wówczas nawiązać bezpośredni kontakt z kierownictwem szkoły, do której chcą posłać swoje dziecko. Jak pokazuje doświadczenie, nie ma się czego obawiać, ponieważ również i na tym etapie kształcenia wnioski o przyjęcie do szkół młodzieży bez znajomości niemieckiego rozpatrywane są w dużej mierze pozytywnie.

Na jakie wsparcie mogą liczyć dzieci?

To, jaką pomoc otrzyma dziecko, zależy w dużej mierze od tego, w jakim jest wieku i czy jest jeszcze objęte obowiązkiem szkolnym. Dla dzieci, które muszą uczęszczać do szkoły i nie posługują się językiem niemieckim, organizowane są intensywne kursy językowe. W podstawówkach (*Volksschulen*) pierwszoklasiści z rodzin migrantów, którzy nie znają języka, kierowani są na dodatkowe zajęcia z języka niemieckiego w wymiarze 11 godzin tygodniowo. Lekcje odbywają się w małych, 8-osobowych grupach. W kursach uczestniczą również uczniowie starszych klas, którzy uczęszczali już wcześniej, tak jak Daniel, do szkoły w swoim rodzimym kraju i zaczynają dopiero edukację w szkole austriackiej, nie znając jeszcze języka niemieckiego. Tacy uczniowie otrzymują najczęściej status uczniów specjalnych – *Ausserordentliche Schüler* – który obowiązuje maksymalnie przez

pierwszych 12 miesięcy nauki.

Jeżeli uczeń rozpoczął naukę w szkole austriackiej w 2 semestrze, wówczas status ten obowiązuje do końca następnego roku szkolnego. Jest to czas, który uczniowie mają wykorzystać na przyswojenie języka niemieckiego w takim stopniu, aby byli w stanie nadążać za materiałem lekcyjnym.

Ausserordentliche Schüler, tak jak pozostali uczniowie, muszą uczestniczyć we wszystkich przedmiotach obowiązkowych. Jeżeli natomiast uczeń ze względu na niewystarczającą znajomość języka nie rozumie i nie jest w stanie przyswoić realizowanego materiału, wówczas istnieje możliwość zwolnienia go na określony czas z uczestnictwa w niektórych przedmiotach.

Pomoc językowa dla nastolatków

Dla uczniów starszych, którzy trafiają do austriackich szkół między 5 a 8 rokiem nauki i nie znają języka niemieckiego, również przewidziane są kursy językowe (10-11 lekcji tygodniowo). Podstawowym warunkiem rozpoczęcia takich zajęć jest zebranie w danej szkole grupy składającej się z co najmniej 8 uczniów. Zajęcia prowadzone są przez jednego nauczyciela i obejmują dwa lata nauki.

Jeżeli szkoła, do której uczęszcza potrzebujący takiego wsparcia uczeń, nie organizuje kursu, wówczas dziecko kierowane jest na kurs *Neu in Wien*. Zajęcia nie odbywają się wów-

czas w szkole, ale w wyznaczonych placówkach, dwa dni w tygodniu. Za organizację tych kursów odpowiedzialne jest *Sprachförderzentrum*: Adres: Zieglerstrasse 49, 1070 Wien, sfz@sfz-wien.at

Kursy „*Neu in Wien*” organizowane są od kwietnia bieżącego roku w 11 wyznaczonych placówkach. Uczestniczą w nich uczniowie, którzy w Austrii mieszkają krócej niż 6 miesięcy. Kurs składa się z

trzech modułów, z których każdy obejmuje 90 godzin nauki. Grupa liczy nie więcej niż 10 osób

Problem wielokulturowości

Austria jest krajem atrakcyjnym dla emigrantów. Większość osób, które decydują się na przyjazd właśnie tutaj, jako miejsce zamieszkania z wielu względów wybiera stolicę. Problem wielokulturowości dotyka w dużym stopniu wiedeńskie szkoły, gdzie

Pomoc i informacje można uzyskać w:

Schulinfo für MigrantInnen – SIM. Informacja o austriackim systemie szkolnictwa dla migrantów

SIM jako jednostka o charakterze informacyjnym utworzona z myślą o migrantach odpowiedzialna jest za udzielanie odpowiedzi na wszelkie pytania dotyczące systemu szkolnictwa w Austrii. Do jej zadań należy zarówno indywidualne doradztwo, jak i pomoc rodzicom oraz ich dzieciom w kwestiach związanych z przyjęciem do szkół czy udzielaniem informacji na temat typów szkół lub obowiązku szkolnego.

1080 Wien, Auerspergstraße 15 (I piętro, pokój 11)

Tel. 01/525 25 DW 77868, 77869 lub 77859,

e-mail: sim@ssr-wien.gv.at

Czynne: pon.-pt. w godz. 8.30-15.00. Istnieje możliwość umówienia się na konsultacje indywidualne.

Regionale Beratungsstelle für ausländische Schülerinnen und Schüler (REBAS 15). Regionalny ośrodek poradnictwa dla uczniów obcokrajowców

W zakresie zadań poradni leży m.in. udzielanie porad uczniom, których językiem ojczystym nie jest język niemiecki, pomoc w problemach z nauką, organizacja kursów języka niemieckiego czy organizowanie pomocy w nauce.

1150 Wien, Gasgasse 8-10, Stiege 4, pokój 134

Tel. 01/891 34-15361, -15362,

e-mail: krn-reb@m11.magwien.gv.at

Czynne: wt. godz. 13.00-15.00, czw. 14.00-18.00, pt. 8.00-12.00.

Schulinfo des Bundesministeriums für Unterricht, Kunst und Kultur (BMUKK) – Serwis Informacyjny Austriackiego Ministerstwa Edukacji

1010 Wien, Freyung 1, pokój 433.

Tel. 01/531 20-2590 lub 0810-205 220, pon.-wt. od godz. 9.00.

schulinfo@bmukk.gv.at

Schulinfo-Wien: Informacja dotycząca szkół w Wiedniu

1010 Wien, Wipplingerstraße 28/partner/pokój: E.10/11

Tel. 01/525 25-7700, e-mail: schulinfo@ssr-wien.gv.at

Indywidualne porady w pon., wt., czw., pt., godz. 8.30 - 15.00.

Konsultacja telefoniczna: pon.- pt. 8.30-15.00.

jest najwięcej obcokrajowców. Według najnowszych danych dla 46% uczniów wiedeńskich szkół język niemiecki nie jest językiem ojczystym (21,2% uczniów w całej Austrii). Najwięcej takich dzieci uczęszcza do przedszkoli (ponad 70%).

Większość tych dzieci na co dzień posługuje się językiem tureckim bądź językami słowiańskimi, w tym także językiem polskim. Jedna czwarta tych dzieci uczestniczy w swoich szkołach również w lekcjach języka ojczystego. W innych landach austriackich udział uczniów migrantów w ogólnej liczbie uczniów jest o połowę niższy.

Jak podkreślają austriaccy nauczyciele, dzieci różnych kultur potrafią się ze sobą zintegrować i komunikacja między nimi funkcjonuje nawet przy niedostatecznej znajomości języka. Problemem jest wciąż system. Do jednej klasy trafia

często zbyt duża liczba osób z problemami z językiem niemieckim. Dzieci takie posługują się łamanym niemieckim bądź opanowanym w niedostatecznym stopniu językiem ojczystym. Nauczyciele biją na alarm i skarżą się, że w klasach z dużą liczbą uczniów niemówiących po niemiecku nie mogą prowadzić normalnie lekcji. Również rodzice z obawy przed niskim poziomem nauczania nie chcą wysyłać dzieci do szkół, gdzie uczęszcza dużo uczniów z rodzin obcokrajowców.

Plany na przyszłość

Powstały projekty, mające na celu wsparcie językowe dzieci migrantów. Austriacki sekretarz ds. integracji, Sebastian Kurz, chce, aby dzieci rozpoczynające naukę, które w stopniu niewystarczającym posługują się językiem niemieckim, uczyły się przez pierwszy rok oddzielnie w

małych grupach. Przejście ucznia do regularnej klasy następowaloby dopiero w momencie, gdy dziecko osiągnie odpowiedni poziom znajomości języka. Natomiast dzieci starsze i młodzież z wyższych klas przed podjęciem regularnej nauki w szkole austriackiej mają być kierowane na specjalne, trwające do 6 miesięcy kursy wyrównawcze i językowe, tzw. „Crashkurse”. W zajęciach takich jak wychowanie fizyczne czy plastyka, gdzie język nie odgrywa aż tak znaczącej roli, dzieci obcokrajowców miałyby uczestniczyć od samego początku.

Zdaniem ekspertów system wspierania dzieci migrantów w nauce języka mocno kuleje. W porównaniu do młodych Austriaków dzieci migrantów cztery razy częściej przerywają naukę bez świadectwa ukończenia szkoły, co potem skutkuje chociażby trudnościami

ze znalezieniem pracy. Dzieci migrantów nie startują często z tego samego pułapu co dzieci austriackie, a niewystarczająca znajomość języka niemieckiego utrudnia przyswajanie nowego materiału. Obecnie dzieci mające trudności z językiem mogą, zgodnie z ustawą, liczyć na co najwyżej 11 dodatkowych godzin nauki języka niemieckiego w skali tygodnia.

Od stycznia do maja ubiegłego roku do austriackich szkół trafiło 74 uczniów, którzy nie znali zupełnie języka niemieckiego. Większość z nich była w wieku 13-14 lat. Trafili oni do zwykłych klas i zostali skierowani na kursy językowe. Jak podkreślają dyrektorzy szkół, dzieci te nie mają dużo czasu na przyswojenie niemieckiego, ponieważ obowiązek szkolny w ich przypadku wygaśnie za 2-3 lata. Większość z nich z powodu trudności językowych nie podejmie dalszego kształcenia.

r e k l a m a

specjalista chorób uszu, nosa, gardła, krtani u dzieci i dorosłych

LARYNGOLOG

Dr. med. Grażyna Nowicki

- leczenie niedosłuchu
- laserowe, nieoperacyjne leczenie migdałków, polipów nosa, zatok, krtani, oskrzeli

1060 Wien, Stiegeng. 14/1 piętro (na rogu Gumpendorferstr. 38).

586 55 66

pon. śr. czw. 16.00-19.00 wt. pt. 16.00-18.00

WSZYSTKIE KASY I PRYWATNIE

Dr. med. Anna Denk
Lekarz ogólny

Badania kontrolne, szczepienia, EKG, Badania krwi, spirometria, homeopatia, akupunktura, laser, terapia polem magnetycznym
Wszystkie kasy i prywatnie

Godziny przyjęć
pon. śr. 14.00 – 18.00
wt., czw., pt., 8.00 – 12.00

1150 Wien, Dankwartg. 6/3
Tel. 01/985 85 11
Dojazd: U6 Stadthalle, U3 Schweglerstr., 49, 9



Mgr Elżbieta Zamojski oferuje:

- rozliczenia roczne osób prywatnych oraz firm z urzędem finansowym (Jahresausgleich, Einkommensteuerformular)
- pomoc w załatwieniu: Gewerbeschein, meldunek do kasy chorych (Krankenkasse-SV Nummer) oraz urząd finansowy (Steuernummer, UID-Nummer)
- porady finansowe
- prowadzenie rachunków/ księgowości miesięczne, kwartalne lub roczne

Od pon. do czw. od godz. 18.00, pt. sob. niedz. od 10.00.
Tel. 0699/10 962 510

NET2 **USŁUGI INFORMATYCZNE DLA SENIORÓW**

Informatyk z 20-letnią praktyką świadczy następujące usługi:

- Rozwiązywanie wszystkich problemów komputerowych
- Doradztwo przy zakupie, obsłudze, doborze komputera i oprogramowania
- Informacje dot. bezpiecznego użytkowania bankowości internetowej i e-maila
- Bieżący i okresowy serwis sprzętu komputerowego i oprogramowania
- Serwis 7x24 z dojazdem do klienta, telefoniczny albo pomoc zdalna
- Obsługa firm na bardzo dogodnych warunkach
- Ceny usług konkurencyjne!!!

Telefon: 01 29 44 222

Mobil: 0676 945 1953
e-mail: admin@net2.at
www.net2.at

Impressum: NET2 Informatik e.U., FN 3871399, Geschäftszweig: IT Dienstleistung u. Firmenberatung, Firmensitz Wien

Pomogliśmy czytelnikom



Redakcja „Poloniki” umożliwia czytelnikom skorzystanie z bezpłatnej telefonicznej porady prawnej. Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, mgr Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

Chcemy z mężem założyć w Austrii spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością. Jakie są zasady jej zakładania?

– Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością jest spółką z własną podmiotowością prawną (*Rechtspersönlichkeit*). Właściciele spółki są jej udziałowcami i wpłacają do tej spółki kapitał zakładowy (*Stammkapital*). Wielkość tego wkładu odpowiada wielkości udziału w spółce. Za zobowiązania spółki odpowiada z reguły tylko spółka całym swoim kapitałem. Udziałowcy natomiast odpowiadają tylko swoim wkładem, ale nie majątkiem prywatnym. Kapitał zakładowy jest własnością spółki, a nie udziałowców. Jako podmiot prawny spółka z ograniczoną odpowiedzialnością może w procesach cywilnych być zarówno powódką, jak i pozwany. Sp. z o.o. najlepiej nadaje się do prowadzenia małych i średnich firm. Taka forma jest w tej chwili najczęściej używaną formą spółkową w Austrii.

Założenie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością wymaga zawarcia umowy spółkowej (*Gesellschaftsvertrag*). Wymogi w stosunku do takiej umowy są bardzo formalistyczne i warto w tym celu zwrócić się o pomoc do adwokata lub notariusza. W tej umowie należy ustalić przede wszystkim nazwę spółki, aczkolwiek należy w tym przypadku przestrzegać przepisów dotyczących budowy nazwy

(*Firmabildung*). Co prawda od roku 2007 te przepisy się rozluźniły, ale mimo wszystko nadal są ograniczenia. Drugim punktem jest ustalenie przedmiotu działalności (*Geschäftszweig*) oraz siedziby spółki. Następnie należy ustalić wysokość kapitału zakładowego. Minimum przewidziane w Austrii wynosi 35 000 euro, z czego udziałowcy muszą wpłacić na konto spółki co najmniej połowę, tj. 17 500 euro. W umowie spółki należy też przewidzieć formę podziału zysków, warunki podejmowania decyzji przez udziałowców, warunki likwidacji spółki oraz wiele innych punktów. Po zawarciu tej umowy udziałowcy muszą znaleźć kierownika (*Geschäftsführer*), który będzie zarządzał spółką. Może to być jedna osoba lub kilka osób. Jeśli zarząd składa się z wielu osób, to należy określić, czy mogą one decydować pojedynczo czy muszą razem. Kierownikiem może być osoba obca lub jeden udziałowiec (albo wielu udziałowców).

Aby zarejestrować spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, należy przedłożyć sądowi handlowemu (*Handelsgericht*), który prowadzi rejestr firm (*Firmenbuch*), wniosek na rejestrację Sp. z o.o. (*Firmenbuchantrag*), umowę spółki (*Gesellschaftsvertrag*), wzór podpisu kierownika (*Musterschrift*), potwierdzenie bankowe o wpłacie kapitału zakładowego (*Bankbestätigung*) oraz potwierdzenie urzędu skarbowego o zapłacie

podatku spółkowego (*Gesellschaftsteuer*) w wysokości 1% od kapitału zakładowego. Sąd handlowy rejestruje taką spółkę w przeciągu ok. dwóch do sześciu tygodni od złożenia wszystkich dokumentów. Sp. z o.o. powstaje w momencie wpisania jej do rejestru.

Około trzech miesięcy temu podpisałem umowę o kupnie samochodu i zapłaciłem zaliczkę. Sprzedawca obiecał mi, że samochód otrzymam w ciągu jednego miesiąca. Minęły już prawie trzy miesiące i nie ma terminu przekazania samochodu. Co mogę zrobić w takiej sytuacji?

– Jeśli zawarta umowa przewiduje dostawę (*Lieferung*) w ciągu jednego miesiąca od zawarcia umowy, to jest to jeden z zawartych warunków tej umowy. Sprzedawca, który tego warunku w czasie nie spełnił, spowodował tzw. zwłokę (*Verzug*). Klient ma w takim przypadku następujące możliwości: może nadal trzymać się zawartej umowy i żądać od sprzedawcy wywiązania się z niej lub dać sprzedawcy ostateczny termin na wywiązanie się z umowy. Jeśli sprzedawca się w tym terminie nie wywiąże, to klient może

rozwiązać umowę. W takim przypadku sprzedawca zobowiązany jest do zwrotu zaliczki. Dodatkowo klient może żądać zadośćuczynienia za szkody, które poniósł ze względu na opóźnienie, ale tylko wtedy, jeśli to opóźnienie było z winy sprzedawcy (np. jeśli zapomniał na czas zamówić ten samochód u producenta). Jeśli to opóźnienie nie było z jego winy, to odszkodowanie się nie należy (np. jeśli samochód ze względu na naturalną katastrofę nie mógł zostać na czas wyprodukowany).

Posiadam austriackie prawo jazdy w formie papierowej. Aktualnie wydawane są prawa jazdy w formie karty plastikowej. Czy muszę wymienić moje stare prawo jazdy na to nowe?

– Obecnie takiego zobowiązania nie ma. Papierowe prawo jazdy jest nadal ważne. Papierowe prawa jazdy muszą zostać wymienione na plastikowe dopiero do końca 2032 roku. Dokument będzie jednak wystawiony na czas określony i musi być co jakiś czas odnawiany. Można temu zapobiec, jeśli wymieni się to prawo jazdy do końca bieżącego roku. Wszystkie wystawiane do końca tego roku plastikowe prawa jazdy wystawiane są na czas nieokreślony. Od 1.01.2013 roku ograniczane będą na 15 lat.

Podanie o wymianę prawa jazdy należy złożyć w urzędzie komunikacji (*Verkehrsamt* w Wiedniu lub w *Bezirkshauptmannschaft* i innych regionach Austrii). Należy dołączyć do tego aktualne zdjęcie i stare prawo jazdy. Koszt wymiany wynosi 49,50 euro.



Kolejny dyżur prawny: poniedziałek, 21.01.2013 w godz. 18.00-20.00. Pod numerem tel. 01/235 03 42 bezpłatnych porad z zakresu prawa cywilnego, prawa pracy, prawa rodzinnego, prawa gospodarczego, prawa spadkowego udzielać będzie polskojęzyczna adwokat, mgr Aleksandra T. Fux.

Sezon narciarski rozpoczęty



W związku z rozpoczętym zimowym sezonem narciarskim mec. Patrycja Gamsjäger zwraca uwagę na możliwe skutki wynikające z wypadków narciarskich i zachęca czytelników do wspólnego dbania o bezpieczeństwo na stoku.

Mec. Patrycja Gamsjäger

Wielu z nas jest już z pewnością w trakcie przygotowań do zimowego urlopu. Kogo z pasjonatów zimowych sportów nie fascynuje skrzący się śnieg na stoku, błękitne niebo i świeże powietrze? Nikt w takich chwilach nie myśli o możliwym wypadku.

Zderzenie z innym przebywającym na stoku narciarzem czy snowboardzistą na pierwszy rzut oka wydawać się może bagatelą. Dochodzi do kolizji, przy czym często nie potrafimy wytłumaczyć, jak do niej doszło: jechaliśmy, a tu nagle krach i zderzenie. W najlepszym przypadku szybko się podnosimy, stwierdzamy, że nic się nie stało, podajemy sobie rękę, przepraszamy się nawzajem i zjeżdżamy dalej.

Niestety, coraz częściej w Austrii i w sąsiednich krajach alpejskich dochodzi do ciężkich, często o dramatycznych skutkach, wypadków na stokach narciarskich. Proszę sobie wyobrazić następujący stan faktyczny: obywatel Polski jedzie na narty do Austrii. Na stoku dochodzi do kolizji z obywatelem austriackim. Austriak na skutek wypadku musi zostać przetransportowany do szpitala, tam zostaje poddany dalszej opiece. Polak, sam prawdopodobnie poturbowany i może jeszcze oszołomiony całym zdarzeniem, wymienia swoje dane z Austriakiem, jego obecną na stoku rodziną, policją alpejską etc. W tym samym dniu jest on proszony o złożenie zeznań na posterunku policji. Ponieważ nie włada językiem niemieckim, a nie wie, że – nie znając języka

niemieckiego – ma prawo do tłumacza języka polskiego, próbuje porozumieć się z policją: wymienia parę słów w języku niemieckim, może trochę słów w języku angielskim, komunikuje na migi (też się zdarzało). Nierzadko kolega polskiego narciarza, który po niejednym urlopie w niemieckojęzycznych krajach wychodzi z założenia, że perfekcyjnie włada tym językiem, deklaruje się towarzyszyć polskiemu narciarzowi na posterunek policji, gdzie niedokładnie tłumaczy policjantom zeznania zdenerwowanego kolegi. Sam też jest z pewnością zdenerwowany.

W ten sposób tłumaczone zeznania są w dalszej kolejności podstawą postępowania dowodowego w możliwym procesie karnym i cywilnym! W naszym przypadku polski narciarz po dokonaniu zeznań opuszcza Austrię. Parę miesięcy później otrzymuje zawiadomienie z Austrii, wysłane do niego w języku niemieckim. Nie rozumiejąc dobrze języka niemieckiego, czyta w treści zawiadomienia, że postępowanie karne zostaje zakończone, a on otrzymuje nakaz zapłaty kilkuset euro. Narciarz myśli, że wpłacając podaną sumę, sprawę może traktować za zamkniętą. Oczywiście duszy widzi i z radością planuje swój następny urlop zimowy. Niecałe dwa lata później Polak otrzymuje pozew z Austrii, w którym austriacki narciarz żąda od naszego rodaka zadośćuczynienia za uszczerbek na zdrowiu, zwrot kosztów sprzętu, kosztów

leczenia, transportu helikopterem do szpitala etc. Suma wartości przedmiotu sporu wynosi 50000 euro. Ponadto austriacki narciarz żąda, aby sąd uznał, że Polak ponosi wszelką odpowiedzialność finansową za przyszłe i dotychczas nieznanne skutki wypadku. Sąd austriacki, w pouczeniu dołączonym do prawidłowo doręczonego pozwu, informuje Polaka, że ma on cztery tygodnie na odpowiedź na pozew. Przy opisanym pozwie i wartości przedmiotu sporu musi on być reprezentowany przez adwokata. Sąd austriacki tym samym wzywa polskiego narciarza, aby podał osobę w Austrii, do której sąd będzie mógł doręczyć dalsze pisma procesowe. W tym momencie zaczyna się dla naszego narciarza prawdziwa „przygoda”, która może trwać latami. Pasjonata nart zapoznaje się bowiem nie ze stokiem narciarskim, lecz z salą sądową jednego z austriackich sądów. Nagle wymaga się od niego, aby w detalach przypomniał sobie incydent, który miał miejsce przecież ponad dwa lata temu.

Na często zadawane mi pytanie: „Jak to, można tak?” odpowiem: oczywiście, że można. Często się zdarza, że incydent nie zostaje zarejestrowany przez policję i opisane postępowanie karne się nie odbywa. Pozostaje jednak postępowanie cywilne i w nim przeciwnik, wnosząc pozew przed sądem miejsca wypadku, tutaj w Austrii, może od naszego rodaka dochodzić wszelkich możliwych rosz-

czeń. Roszczenia według prawa austriackiego podlegają trzyletniemu przedawnieniu (w naszym przypadku przedawnienie następuje trzy lata po zdarzeniu). Po otrzymaniu pozwu lub choćby przedprocesowego wezwania do zapłaty radzę zatem natychmiast zasięgnąć porady prawnej.

Ponadto zwracam uwagę na fakt, że w przeciwieństwie do naszych rodaków większość obywateli państw, takich jak Austria czy Niemcy, posiada odpowiednie ubezpieczenia, również to od kosztów procesowych (*Rechtschutz*). Ich ubezpieczalnie pokrywają koszty i biorą na siebie ryzyko procesowe. Osoba przegrywająca proces, która nie posiada odpowiedniego ubezpieczenia, nie tylko musi ponieść koszty własnego adwokata, lecz również koszty pełnomocnika przeciwnika. Taki proces może się okazać dla narciarza wręcz dramatyczny pod względem finansowym: niejedna rozprawa, na którą musi się stawić, koszty potrzebnych opinii biegłych (tej od rekonstrukcji wypadku i opinii medycznej), wizja lokalna na stoku, koszty tłumacza i adwokata, dojazdów na posiedzenia sądu itp.

Oczywiście nie chcę nikogo straszyć kolizjami i procesami w Austrii, ale z własnego doświadczenia zawodowego radzę w trakcie planowania zimowego urlopu za granicą sprawdzić, czy mają Państwo odpowiednie ubezpieczenia. Patrząc na ubiegłoroczną statystykę dotyczącą wypadków narciarskich, koniecznie zalecam zapoznanie się również z kodeksem FIS, czyli zbiorem reguł obowiązujących na stokach całego świata (dostępny w Internecie, choćby na stronie GOPR-u). Kodeks dotyczy wszystkich: zarówno początkujących, jak i dobrze jeżdżących narciarzy!

Pozostaje mi życzyć Państwu udanego zimowego urlopu!



Medizinalrat
Mag. phil. DDr. med.

Wiesław Paweł Truskolaski

Specjalista ginekolog położnik

- leczenie zaburzeń hormonalnych,
niepłodności, klimakterium,
osteoporozy, sonografia waginalna

1220 Wien
Hirschstettnerstr. 19-21c

Dojazd:
U1 do Kagraner Platz,
autobus 23A
(dwa przystanki)
do Afritschgasse

www.frauenarzt.at.tf

Godziny przyjęć:
pon. 9.00 - 13.00 i 15.00 - 19.00
wt. 9.00 - 14.00
śr. 9.00 - 13.00 (po telefonicznym uzgodnieniu terminu) i 14.00 - 19.00
czw. 14.00 - 19.00

tel. 203 02 94

Wszystkie kasy i prywatnie



mgr Renata KIERES

dبلوم tłumacza | polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI
oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG

A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2

tel. 877 52 69, faks 877 58 29

tel. kom. 0664 / 44 28 035

E-mail: office@strohmer-translations.at

www.strohmer-translations.at



Stanisław KIERES

tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

oferuje następujące usługi:

- **Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów** (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- **Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji** (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- **Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych** (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- **Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii** (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!

np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłaniadokumentów drogą pocztową.

Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.

(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:

Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny
pod numerem (0043 1) 877 52 69
lub 0664 / 44 28 035.



Turczynski – siła tra

Tropem starych, polsko-austriackich historii dotarłam do Turczynskiego w śródmieściu Wiednia przy Wollzeile 18. Byłam oczekiwana. Otwieram drzwi, naciskając dzwonek, który melduje wejście klienta do sklepu.

Ewa Steinhardt

W głowie natychmiast pojawia się porównanie, myślę ... jak u Wokulskiego, z „Lalki” Prusa wzięte.

– Witam panią – słyszę. – Mama już cieszy się z rozmowy.

– Ile lat ma pani dr Ilse Merz? – pytam.

– Skończyła 86 lat, ale będzie mogła pani wszystko dokładnie przekazać. Trochę cierpi na różne dolegliwości, pamięć ma jednak przednią.

Zaczynam rozmowę, zaraz na początku uderza mnie w jej głosie zdecydowanie. Mając do czynienia w rodzinnym otoczeniu z ludźmi w tym wieku, byłam przygotowana na mozolny wywiad. A tu riposty padają jak strzała, starsza pani jest zaciekawiona i tematem, i moją osobą.

Opowieść Ilsy Merz

– Mój dziadek, Franz Turczyński, przybył do Austrii z Polski około 1850 roku. Urodził się prawdopodobnie w miejscowości Turczyn, obecnie okolice Białegostoku, która to była nazwana nazwiskiem jego rodziny. Korzenie rodziny są szlacheckie. Dlaczego przybył do Wiednia? Trudno mi powiedzieć. Ludzie wtedy poruszali się po terenie całej Europy, szukając pracy. On ją znalazł tutaj, przy Wollzeile 18. Moje kontakty ze starą ojczyzną dziadka są nikłe, prawie żadne. Cieszę się, że spotkałam panią, która jest zainteresowana historią mojej rodziny. To pani

opowie mi... o rozwoju Polski w chwili obecnej.

Rozmowa przyjmuje inny zwrot. Nagle to nie ja zadaję pytania dotyczące historii sklepu, ale starsza pani wypytuje mnie o nieznaną jej kraj. Czuję się wyzwana, zdaję godzinną relację o rozwoju ekonomicznym, politycznym i kulturalnym Polski. Mogę się pochwalić, aż miło. Słucha, trochę niedowierzając, także jej córka, świadek całego spotkania. Pani powraca jednak do historii.

– Mój dziadek, zapalony myśliwy i alpinista, założyciel alpejskiego stowarzyszenia „Altenberger” otwiera 2 marca 1882 roku sklep, którego celem ma być wyposażenie turystów, spacerowiczów, zapaleńców gór i polowania w solidne, funkcjonalne ubrania.

Przerywam, dziwiąc się, że historia tak odległa, i pytam, dlaczego do dzisiaj utrzymano to nazwisko?

Historia zobowiązuje

Starsza pani odpowiada zdecydowanie: – Zawsze tak było, jest i będzie. Trzeba szanować tradycję, mój dziadek był założycielem, i dokąd firma będzie prosperować, dotąd będzie nosić jego nazwisko. Ciągłość jest ważna, wyróżnia nas w masie



Franz Turczyński

obecnych firm, które przychodzą i odchodzą.

Ilse Merz powraca do rodzinnej opowieści. – Już przed I wojną światową sklep dziadka cieszył się dużą popularnością wśród zamożnej klienteli. Upadek monarchii przyczynił się do chwilowego pogorszenia sytuacji firmy. Dzięki wejściu w biznes Wilhelma Mayera-Jesse w 1922 roku, który razem z wdową po założycielu firmy dalej kontynuował tradycję, sklep Turczyński mógł dalej się rozwijać. Dzięki pracowitości pary małżeńskiej sklep na Wollzeile 18 przetrwał następną wojnę i grabież.

Starsza pani wspomina, jak tygodniami żyła razem z mężem

w częściowo zbombardowanym sklepie, aby uchronić mienie i towar. Po wojnie znowu przyszły czasy odbudowy nie tylko wnętrza, ale i kręgu odbiorców. Rozbudowali asortyment, także zyskali międzynarodową sławę, gdyż sklep na Wollzeile stał się znanym adresem, pod którym można się dobrze ubrać.

Dr Ilse Merz wprowadza do pracy swoją córkę, Christl Binder-Krieglstein, przekazując i wpajając jej wraz z mężem ich ideę prowadzenia sklepu: dla klienta robimy wszystko i sprzedajemy mu to co najlepsze.

Tak kończę rozmowę z matką obecnej właścicielki. Bez niej nie byłoby do dzisiaj Turczyńskiego.

Stare foldery, fotografie, cenniki

Historia w tym sklepie obecna jest nie tylko we wspomnieniach. Jest namacalna. Przeglądam stare foldery, cenniki, fotografie, artykuły. Niektóre pisane niemieckim gotykiem, trudnym do czytania. Dawna właścicielka, dobrze wykształcona, doktor handlu, potrafiła dobrze reprezentować firmę w swojej branży. W dobrych cesarskich kręgach funkcjonowało powiedzenie: „kto chce być dobrze ubrany, idzie do Turczyńskiego na Wollzeile”. Zakupy pod tym adresem należały do dobrego tonu. Szło się do Turczyńskiego. Polskie nazwisko było przepustką do elity towarzyskiej Europy, pachniało historią, dobrym smakiem, było gwarantem jakości. Tak jest też teraz. Właśnie wszedł mężczyzna.

– Dzień dobry, panie doktorze. Jak tam po kuracji?

dycji

– Oj dobrze, ale zrobiło się zimno, potrzebuję ciepły kaszkieć.

Pani Christl wyciąga całą szufladę czapek. Pomaga w wyborze, omawia style i rodzaży nakryć głowy. Wreszcie pada wybór. Czapka zostaje najpierw zapakowana w cienki pergamin, zawiązana wykwinutą wstążeczką, wreszcie ląduje w eleganckim, papierowym woreczku. Klient zostaje pożegnany, firma poleca się na przyszłość. Dyskretność, zainteresowanie zakupem, dystans, ale też serdeczność – tak obsługuje się klienta u Turczyńskiego.

Przeglądam stare cenniki z 1920 roku. Nagłówki: Dla wysoko, szlachetnie urodzonych. – Jako specjaliści ubrań myśliwskich, sportowych i turystycznych cieszymy się w dobrych kręgach renomą i uznaniem – tak pisał o sobie w starym folderze Franz Turczyński, założyciel firmy. Popatrzmy na wybrane artykuły i ceny sprzed 100 lat. Kapelusz z aksamitu – 48 szylingów, bricesy – 40, spodnie pumpy – 60, płaszcz Hubertusa z włosa wielbłądziejego – 110, szelki do spodni – 9,50, wiedeńskie buty do wędrówek – 55, plecak norweski – 65,



Sklep Turczyński dawniej

kamizelka z wełny czesanej wielbłądziej – 55, wreszcie różne torebki na prowiant – po 7 szylingów. Jakże cudowne nazwy, historia zanikających rzeczy. Dalej artykuły dla sportu motorowego, tenisa – różne owerole, okulary, rakiety parryskie, londyńskie.

Znowu wszedł klient, muszę przerwać rozmowę. – To hrabina – szepcze właścicielka. Dobrze nazwisko, ale na życzenie firmy milczę. Dyskrekcja jest filozofią sklepu. Kupuje sweterek. Drogi kaszmir.

Dzwonek w drzwiach oznajmia następnego klienta. Dwie panie z psem. Co roku przyjeżdżają do Wiednia z Oslo, kupują większą ilość towaru. – Dlaczego aż z Oslo? – pytam.

– Turczyński jest jedną z niewielu firm, która pielęgnuje w asortymencie stare, dobre nawyki odzieżowe. Dobre materiały, tradycyjne kolory, znane marki, takie jak Capellini, Repeat, Marine Yachting, Cotton Line, British House, Vilagallo, Macintosh, Waterwille – słyszę w odpowiedzi. Kobiety wychodzą zadowolone. Dowiaduję się, że ich rodzina spokrewniona jest z dworem norweskim.

Przeglądam księgę pamiątkową. Nazwiska znanych osób ze świata muzyki, polityki, sztuki z różnych krajów. Uchył rąbka tajemnicy świata artystycznego, licząc na jego tolerancję. Bywał tutaj Udo Jürgens, Peter Weck i inni. Pojawiają się zamożne rodziny z Lichtensteinu, Monaco. Na stole leżą jeszcze programy uczestnictwa w targach myśliwskich w Budapeszcie, Mediolanie, Pradze. W roku 1982 sklep obchodził swoją 100 rocznicę. W „Die Presse” ukazała się rozmowa z rodziną pt. „Funkcjonalne ubrania z szykiem”. Historię firmy, jej tradycję zawsze obserwowała prasa.

O modzie myśliwskiej

Wiadomo, że każdy rodzaj sportu ma swoje kolory, swój szyk. Tenis jest biały, polo-

wanie zielone. Kolor ten służy zlanu się z otoczeniem, ma cel ochronny. To takie małe kłamstwo w przyrodzie, że nas nie ma. Ale zieleń to nie jeden odcień. Jest błotna, butelkowa, brytyjska, oliwna. Dobrze komponuje się z czerwienią, pomarańczem, złotem. To są też kolory arystokratyczne. Te kręgi, ubierając się tak, podkreślają swoją przynależność, chociaż dawno nie używają swoich tytułów. Ciekawe, że typowe zielone, ludowe płaszcze austriackie są produkowane w Paryżu. Kurtki myśliwskie są uszyte z mieszanki bawełnianej, z pluszową podszewką, co zapewnia swobodę ruchu, chroni przed wilgocią i zimnem. Kieszenie powinny być wypełnione flanelą, co daje uczucie ciepła. Ważna jest długość kurtek, które mają chronić nerki. Spodnie do kolan myśliwy zamienia zimą na wełniane, które łatwo włożyć do wysokich butów. Klasyczny długi płaszcz z przędzy wielbłądziej z ukrytymi guzikami, lekki wełniany kapelusz, kurtki z lodenu himalajskiego, kaszmirowe golfy – to jest szyk, który od lat się nie zmienia. Jest elegancki i funkcjonalny.

Firma Turczyński ciągle gwarantuje ten dobry styl, dlatego ma gości z najlepszych domów Europy. Odtwarza ona także na zlecenie stare wzory i materiały. Powiedzieć można, moda nie dla każdego, ale jakże dobrze mieć to poczucie, że gdy jednak chcemy tej innej elegancji, można ją jeszcze kupić, że tego rodzaju sklepy nie znikają w masie kolosów, wciąż powstających nowych centrów handlowych, w których ubrania są jakości takiej, jak plastikowe talerzyki jednorazowego użytku.

Pani Christl Binder-Krieglstein pokazuje mi listę klientów, którzy dziękują za fachowość i za serdeczność. Wpisują się też do tej książki pamiątkowej, życząc firmie następców, przetrwania i sukcesów.



Współczesny wygląd sklepu

fol. Ewa Steinhardt

Siatkówka mnie po

Jerzy Pawlus – absolwent katowickiej AWF. Od ponad 20 lat mieszka w Austrii. Jest trenerem drużyny siatkówki kobiet ATSE Graz. Pamięta jednak o swoich rodzinnych stronach, promuje Żywiecczynę. Wierzy w zasadom wyniesionym z domu, szczególnie tej mówiącej, że mniej ważne jest, gdy ktoś coś daje, mając wiele, ważniejsze jest, gdy ma niewiele, a dzieli się z innymi.

Rozmawia Adam Tracz

Wiem, że łączy Pana przyjaźń z Polakami grającymi w Dortmundzie. W jaki sposób poznał Pan Jakuba Błaszczykowskiego i zaprzyjaźnił się z nim?

– Dziesięć lat temu dowiedziałem się, że wujek Kuby, Jerzy Brzęczek, rozpoczął grę w Sturmie Graz. Wybrałem się na trening, potem umówiliśmy się, i tak zaczęła się nasza znajomość, która zamieniła się w przyjaźń, i dalej ta przyjaźń przeniosła się na jego siostrzeńca, tj. na Jakuba Błaszczykowskiego, a potem jeszcze dalej na Łukasza Piszczka. Byliśmy nawet z synem Aleksym na meczu Borussia z Köln, także na ich treningu, który zrobił na nas ogromne wrażenie. Są to fajni i normalni ludzie, którzy w czasie świąt zawsze nas odwiedzają.

Wróćmy do Pana początków w Austrii. Jak to się stało, że znalazł się Pan w Grazu?

– Studiowałem na AWF-ie w Katowicach z Krystianem Krakowczykiem z Katowic, który jeszcze w latach 80. znalazł sobie pracę w Grazu, gdzie m.in. trenował judoków w klubie ASKÖ Graz. On też zaproponował mi, żebym przyjechał do Austrii. Uczyłem wtedy w Liceum Medycznym w Żywcu i w trakcie wakacji postanowiłem skorzy-

stać z propozycji i wyjechałem. Początkowo na dwa miesiące, żebym sobie coś mógł zarobić, ale z tych dwóch miesięcy zrobiło się pół roku. Po pół roku musiałem się zwolnić z Liceum Medycznego i z tego pół roku zrobiły się na dzień dzisiejszy 23 lata.

Jaką pracę Pan wykonywał w Austrii?

– Pracowałem w stolarni, razem z Krystianem, który z trenowania judoków nie był w stanie się utrzymać. Zresztą sytuacja w Austrii jest taka, że właściwie z trenowania można się utrzymać w piłce nożnej, hokeju, narciarstwie, ale z innych dyscyplin generalnie nie.

Jakie były Pana początki w Austrii?

– Bardzo ciężkie, nie znałem języka, może poza tylko *guten Abend, guten Morgen*, ale i te słowa myliłem. Jednak każdego dnia, choć było ciężko, posuwałem się powoli do przodu i było coraz lepiej. Siatkówka mnie pochłonęła, stała się dla mnie formą zarobku i życia. Jest nas dwóch Polaków, którzy kilkadziesiąt lat utrzymują się w jednym klubie zagranicznym. Jest to Jarek Wenger w Szwajcarii i ja w Austrii.

Jak to się stało, że Pan trafił do pracy w klubie ATSE Graz?

– Po pracy w stolarni chodziłem z moim kolegą na treningi, żeby się trochę rozrwać. Zauważyłem wtedy, że na hali sportowej chłopcy trenują siatkówkę. Przy pomocy kolegi zapytałem, czy mogę sobie pograć, oni się zgodzili. Jeszcze coś tam potrafiłem grać w siatkówkę, fajnie to wyglądało. W tym samym czasie nieopodal trenowały dziewczyny. Dowiedziały się, że jestem trenerem i w styczniu 1990 roku klub zaproponował mi funkcję trenera siatkówki dziewczyn, drużyny, która występowała w najniższej klasie rozgrywek. Zgodziłem się i pod moimi skrzydłami tak rozwinęła się drużyna ATSE Graz, że każdego roku awansowała o jedną klasę rozgrywek, aż do I ligi, w której była siedem lat. Graliśmy cztery razy w Pucharze Europy. Największym sukcesem był rok 2000, kiedy zdobyliśmy brązowy medal Mistrzostw Austrii, jak do tychczas największy sukces drużyny siatkarskiej ze Styrii. Dzięki sukcesom mojej drużyny klub zaproponował mi dobre warunki pracy, zatrudnili mnie na stadionie ASKÖ i mogę dziś się z tego utrzymać. Po okresie tych sukcesów przyszły niepowodzenia, spadliśmy do II ligi, później znów awansowaliśmy,

a obecnie drużyna znajduje się na szóstym miejscu II ligi siatkówki kobiet w Austrii. W tym roku stawiamy sobie umiarkowane wymagania, mamy perspektywiczną i rozwijającą się drużynę, stawiamy na młode zawodniczki. Dodam, że w mojej drużynie występują 15-letnia zawodniczka i dwie 16-latk. Staramy się utrzymać w lidze, tak by te zawodniczki okrzepły, nabrały doświadczenia, co zawojuje w przyszłości.

Często zabiera Pan swoją drużynę na obozy do Polski.

– Przyjeżdżam od lat z moją drużyną do Polski, nieopodal Żywca, do Węgierskiej Górki. Jest tam piękna hala sportowa, również bardzo dobra jest w Radziechowach, skąd pochodzę. Ciągnie mnie do swoich terenów, a przede wszystkim chcę pokazać Austriaczkom, na jakim poziomie jest siatkówka w Polsce, że wystarczy jeden gwizd i uzbierasz ludzi, którzy staną po drugiej stronie i są dobrym przeciwnikiem dla ciebie. Jest to nasz narodowy sport – i to właśnie chcę im pokazać. Jeździmy też na mecze pierwszoligowego BKS-u Bielsko-Biała. Jest to świetna reklama Polski, bo pokazuje tym dziewczynom coś dobrego. Kiedy kilka lat temu razem z moją przyjaciółką Chiną Li Qing przejeżdżaliśmy młodzieżową reprezentację Austrii, zorganizowałem obóz w miejscu, w którym wielokrotnie ze swoją drużyną przygotowywałem się do sezonu. Spędziliśmy na nim owocne dziesięć dni, rozegraliśmy bardzo dobre mecze i nasz zespół o mało co, a by się zakwalifikował do Mistrzostw Europy. Zajęliśmy najlepsze miejsce na tym poziomie, jakie drużyna austriacka junierek osiągnęła w swojej historii.

chłoneła



Jerzy Pawlus ze swoją zawodniczką Leną Plesiutshnig, która osiąga coraz większe sukcesy w siatkówce plażowej

Jest Pan znany nie tylko jako trener siatkówki kobiet, ale także jako człowiek chętnie pomagający ludziom, wrażliwy, dostrzegający innych, gdy są w potrzebie.

– Jeszcze za śp. ks. Stanisława Gawlika, proboszcza parafii Radziechowy, która jest położona nieopodal Żywca, zorganizowałem w Austrii zbiórkę nart dla dzieci z mojej rodzinnej miejscowości. Uzbierało się tego 750 par i później ksiądz proboszcz rozdał je nie tylko swoim parafianom, ale także okolicznym parafiom.

Jednak przede wszystkim znane są Pana pomoc i zaangażowanie w ratowanie życia

małej dziewczynki Moniki Stanik.

– Monika zachorowała w wieku prawie dwóch lat. Cierpiała na dziedziczne schorzenie zwane nerwiakowłóknikiem, które objawiało się w postaci guza na twarzy. Lekarze w Polsce byli coraz bardziej bezradni. Sytuacja stawała się beznadziejna. Pewnego dnia rodzice zabrali Monikę na mszę, w której i ja brałem udział. Nie mogłem patrzeć na nią; tak byłem przejęty, że poprosiłem moją żonę, by zorientowała się, jak można jej pomóc. Dostałem jej fotografię i wsadziłem ją do kieszeni marynarki. Kilkadziesiąt godzin później byłem już w Austrii. Dwa dni póź-

niej byłem na spotkaniu u pani wojewodziny Styrii. W zasadzie trudno w to uwierzyć, ale ja to wszystko odbieram tak, jakby to Pan Bóg nami kierował. Przecież na spotkaniu miałem tę marynarkę, w której akurat było zdjęcie Moniki. A mogłem wziąć inną. Pamiętam, że trzymałem na kolanach synka i kiedy zabrała go na chwilę żona, ja odruchowo sięgnąłem do kieszeni marynarki i wyjąłem zdjęcie. Nie planowałem tego. Zapytałem wojewodzinę, czy jest w stanie pomóc, i okazało się, że poprzez fundację, której patronowała, jest na to szansa.

I co, udało się?

– Tak, pierwsza operacja odbyła się w grudniu 2004 roku. Dziewczynką z Polski zajęli się dwaj lekarze – prof. Schimpl i prof. Spendl. Przez 12 godzin austriaccy chirurdzy usuwali guza. Był to 7-centymetrowy włókniak, który narastał z lewej strony twarzy. Jeden z chirurgów przyleciał na operację do Grazu z Monachium prywatnym samolotem. Za operację nie wziął ani grosza. Co prawda w 2005 roku Monika straciła oko, ale dziewczynka nie traciła wiary i twierdziła, że ma przecież jeszcze jedno oczko. Ostatecznie w 2007 roku stwierdzono, że guza już nie ma. Dla mnie jest to sprawa Pana Boga. Obecnie Monika czuje się bardzo dobrze i bardzo dobrze się rozwija. W zeszłym roku postanowiliśmy zorganizować jeszcze dla niej mecz charytatywny. Kiedy przedstawiłem swój pomysł Kubie Błaszczykowskiemu, on od razu się zgodził, podobnie jak Łukasz Piszczek. Zaprosiliśmy m.in. Jerzego Brzęczka, byłą rozgrywką siatkarskiej reprezentacji Polski Magdalenę Śliwę i wielu innych. Zebraliśmy za same gadzety 2600 złotych, a za wejściówki ponad 5000 złotych. Z pozostałymi uzbieranymi pieniędzmi w sumie było tego 8800 złotych, i to były dobrowolne datki. To był dowód

na to, że jak ludziom pokażesz i ich zmobilizujesz, to da się coś dobrego zrobić.

W tej historii pewną rolę odegrał Gerold Ortner, honorowy konsul Rzeczypospolitej Polskiej.

– Pan Gerold Ortner był dyrektorem Urzędu Wojewódzkiego Styrii. Od początku wiele rzeczy prowadziłem razem z nim i dzięki jego pomocy.

Jest Pan inicjatorem współpracy rejonu Feldbach z powiatem żywieckim.

– Dzięki moim staraniom i zaangażowaniu powiat żywiecki nawiązał współpracę z rejonem Feldbach, co zaowocowało powstaniem i realizacją międzynarodowego projektu zatytułowanego „InKult”. Projekt ma na celu propagowanie niematerialnego dziedzictwa kulturowego ww. regionów. Nawiązana została też współpraca gminy Radziechowy-Wieprz z Auersbach, gminy Miłówka z Riegersburgiem, strażaków z Przybędzy i z Schutzing.

To Pana zaangażowanie zostało zauważone przez władze Grazu.

– Burmistrz Grazu w 2007 roku uhonorował mnie Złotym Medalem za zasługi dla rozwoju sportu w mieście Graz. Jak na razie żaden obcokrajowiec nie został uhonorowany takim medalem.

Jak to się dzieje, że Pan znajduje czas i ochotę na to wszystko?

– Zostało mi to przekazane w genach. Mam mamę, która jest zawodową pielęgniarką, z wielkim sercem i powołaniem, i coś po niej przejąłem. Pamiętam dobrze, jak w dzieciństwie, gdy trudno było o wszystko, mama nie dawała nam pomańczę, ale chowała je, by mogła nimi przekupić dzieci, kiedy płakały podczas zastrzyków, które musiała im aplikować. Nic mi to nie zaszkodziło, bo rozumiałem, że nieważne, kto co da, jak ma wiele, ale jak ma niewiele i da.

Sprzątaczką



Ból w krzyżach spowalniał jej ruchy. Pracowała już dwie godziny i wiedziała, że z trudem zmieści się w zaplanowanym czasie.

Renata L. Górską

Z powodu nieobecności w minioną sobotę czekało na nią więcej roboty niż zwykle. A też pretensje Frau Betke z parteru, która w imieniu wszystkich lokatorów kontaktowała się z nią, nadzorowała i wypłacała jej wynagrodzenie. Frau Betke należała do tego rodzaju ludzi, którzy chętnie gania, lecz nigdy nie pochwalą. Nie była zadowolona, gdy zgłosiła jej swoją chorobę i nawet jeszcze dzisiaj przemawiała do niej z urazą:

– Niech pani spojrz, wszędzie błoto i brud! Aż wstyd zapraszać tu kogoś!

– Jest zima, naniósł się śniegu – zauważyła nieśmiało.

– A nieumyte okna? A strych i piwnica? – wylczyła zaniebdania. – Trzeba też odśnieżyć przejście do śmietnika za domem. Mam wielką nadzieję, że odrobi pani wszystkie zaległości! W końcu idą święta!

– Oczywiście, przebiorę się tylko i zaczynam.

Frau Betke wręczyła jej klucz do komórki przy piwnicy, w której trzymano środki czystości i gdzie był dostęp do bieżącej wody. Niestety, tylko zimnej. Na haku wisił fartuch i stary, wełniany sweter, jeszcze po poprzedniczce. Kobieta odwiesiła tam płaszcz i nałożyła strój roboczy.

Kamienica była bogata, secesyjna, z narożnymi wykuszami, a mieszkania w niej – wysokie i przestronne. Tak przynajmniej mówiono. Polska sprzątaczką nie była w żadnym z nich, Frau Betke rozmawiała z nią na progu. Za to miała okazję dobrze przyjrzeć się klatce schodowej, a to czyszcząc jej mozaikowe posadzki i ściany, obłożone ciemnobłękitnymi płytkami ceramicznymi, a to wycierając z kurzu ozdoby powykęcane balustrady przy schodach czy przemysławając kolorowe szybki podłużnych okien witrażowych na każdym półpiętrze bądź żyrandoli. Tak, to był piękny dom... do mieszkania w nim, ale do utrzymania idealnej czystości – ponad siły kogoś w jej wieku, choć bardzo się starała. Cztery kondygnacje, do tego piwnica i strych, a nic nie uszło uwagi lokatorów. Zwykle rozkładała sobie obowiązki, za niektóre biorąc się co drugi tydzień. Co za pech z tą chorobą! Przez nią musiała teraz wypuścić wszystko od dołu aż do samej góry.

Początkowo szło jej sprzątnie, ale gdy wymyła podłogi i schody, poczuła zmęczenie. Oparta o ścianę postąpiła małą chwilę, żeby wyprostować plecy i wyrównać oddech. Wtem

otwarły się drzwi wejściowe i do środka wbiegło troje dzieciaków. Jak było to do przewidzenia, nie strzepali śniegu z butów, pozostawiając ślady aż do pierwszego piętra. Będzie musiała tam zejść i ponownie przetrzeć te miejsca. Najlepiej przed samym końcem, gdyż przy sobocie inni też będą wchodzić. Tyle co pomyślała o tym, do domu wrócił pan doktor. Rzucił jej „dzień dobry”, przeprosił, że zabłocił schody, a widząc, że jest spocona, zaproponował szklankę mineralnej. Nie przyjęła poczęstunku, lecz jego troska szczerze ją ujęła. Lubiła tego człowieka. Doktor pozdrawiał ją zawsze, pytał, jak się miewa, a kiedyś nawet, w obecności Frau Betke i innego sąsiada, wyraził się o niej – „unsere Putzperle”. Brzmiało to dużo ładniej niż tylko sprzątaczką, toteż zrobiło się jej wtedy bardzo miło.

Przygotowała sobie wodę z płynem do mycia okien. Potem musiała ponownie zejść na dół, przytargać stamtąd drabinę. Na schodach minęła się z młodym nauczycielem z drugiego piętra. „Nie za ciężko?” – zapytał. Zaprzeczyła z zawstydzającym uśmiechem. Zdziwiła się trochę, bo nigdy wcześniej nie odzywał się do niej. A kiedy później małżeństwo z trzeciego piętra pochwaliło pachnąco wymytą posadzkę, pomyślała, że w adwencie ludzie robią się lepsi.

Nie sprzątała tu bardzo długo, zaczęła dopiero latem, zajmując miejsce znajomej rodaczki. Owszem, było jej ciężko, ale straciła pracę, a miała sześćdziesiątkę na karku i żadnych perspektyw wyjścia z bezrobocia. Zasiłek ledwo pokrywał opłaty i starczył na skromne przeżycie, musiała liczyć się z każdym groszem. „Mamo, wracaj do swoich!”, namawiała ją córka, lecz było jej wstyd, że nie dorobiła się na Zachodzie. „Może na emeryturze” – odpowiadała bez wiary.

Tymczasem zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Odkładała pieniądze zarobione na sprzątnię, by mieć na podróż do Polski i na prezenty dla bliskich. Kupiła już nawet bilet na autobus i część spożywczych sprawunków. Brakowało jej tylko na podarunki dla wnuków, lecz zarobi i na nie – do wyjazdu były jeszcze dwie soboty, ta i następna. Alusia czekała na lalkę Barbie w wymarzonej sukience, a Tomuś na wybrany zestaw Lego. Kobieta przypadkiem odkryła sklep z korzystnymi cenami zabawek. „Może po klocki przejdę się nawet dzisiaj...” – rozważała w duchu. Starła się nie myśleć o krzyżach i puchnących, ciężkich nogach.

Wizja zakupów mobilizowała ją do działania. Wyobrażała sobie ekscytację i radość wnuków, gdy odkryją upominki pod choinką! Uśmiechała się do tych chwil, jakby miały wydarzyć się zaraz. Grunt, że posuwała się z pracą do przodu! Jeszcze tylko zamieść podłogę na strychu, przetrzeć korytarz w piwnicy i będzie gotowa! Oj, całkiem zapomniała o dróżce na podwórzu, ale to nie chodnik przed domem, więc odśnieży ją w trymiga. Kiedy wreszcie uporała się ze wszystkim, poczuła satysfakcję. Na koniec wypłukała ścierki, rozwiesiła je do suszenia, doprowadziła do porządku komórkę. Ależ była zmęczona! Nic zresztą dziwnego, harowała blisko pięć godzin!

Pięć minut później, przebrana do wyjścia, zadzwoniła do mieszkania na parterze. Każdej soboty następował niezmienny rytuał, ona zwracała klucz, a Frau Betke wręczała jej banknoty. Dzisiaj jednakże, zamiast pieniędzy, podsunęła sprzątaczkę jakiś druk i długopis:

– Proszę tutaj wpisać swoje dane i złożyć swój podpis! – nakazała.

– Co to jest? – kobietę naszło złe przecucie.

– Najwyższy czas rozliczyć się z fiskusem!

– Ale... jak to? Tak nagle? Nie, nie wypiszę tego! – wzbraniała się.

– Coś takiego! Każdy by tak chciał, zarabiać na czarno, oszukiwać nasze państwo! My w każdym razie, a mówię o wszystkich lokatorach domu bez wyjątku, nie będziemy tego dłużej tolerować. Tak ustaliliśmy tydzień temu, kiedy pani nawaliła!

– Dzwoniłam, że mam grypę... – przypominała.

– Współczuję, ale to nie ma nic do rzeczy. Pan doktor z drugiego piętra uzmysłowił nam wtedy, że według nowych przepisów koszty za pomoc domową można odciąć sobie od podatku. Zatem jeśli pani nie zgodzi się pracować legalnie, poszukamy innej chętną!

Kobieta namyślała się gorączkowo. To przestanie się opłacać! Zgłaszając dodatkowo dochód z miejsca obniżono

by jej wysokość zasiłku, więc dorobiłaby już tylko grosze. Spróbowała kompromisu:

– To może do końca roku niech pozostanie jak dotąd, a po nowym już legalnie?

– Co za beczelność! – uniosła się pani Betke. – Albo pani podpisuje, że w minionym półroczu pucowała nasz dom, albo do widzenia!

– Naprawdę nie da się inaczej? Przecież ja dobrze sprzątam, dokładnie.

– Co postanowione, to postanowione!

– Szkoda, bo te pieniądze są mi bardzo potrzebne... – w oczach kobiety bezwiednie pojawiły się łzy. – Nie mogę podpisać, proszę zrozumieć...

– Jak pani chce! – przerwała jej, omiatając ją pogardliwym spojrzeniem. – Do widzenia!

Zatrzasnęła drzwi przed nosem kobiety.

– Chwileczkę... a moja zaплата za dzisiaj?

Nie pomogło naciskanie na dzwonek, Frau Betke nie pokazała się więcej. Krzyknęła tylko przez drzwi, że jeśli natychmiast nie odejdzie, ona zawiadzi policję.

Kobieta chwilę postąpiła i w końcu, polykając łzy upokorzenia i żalu, opuściła kamienicę. Szła chodnikiem noga za nogą, nie tylko z powodu śliskiej nawierzchni. Była potwornie zmęczona i przybita psychicznie! Nie kupi wnukom obiecanych zabawek, nie będzie miała za co. Wprawdzie kochały babcię nie za podarki, lecz będzie jej bardzo źle, widząc ich zawód.

Naturalnie zdawała sobie sprawę, że ryzykuje, podejmując się pracy na czarno, jednak nie tylko ona była winna. Przyjmując się w tym domu do sprzątnięcia, nikt z jego mieszkańców nie wspomniął o fiskusie. Źle zrobiłam, myślała, ale oni również nie są w porządku.

Nie było w porządku, że potraktowali ją tak bezwzględnie na krótko przed świętami. Nie było w porządku, że oszukiwali ją, nie wypłacając należności za przepracowane dzisiaj godziny. Obcesowe zachowanie Frau Betke również nie było w porządku. Jakkolwiek wszystkie te rzeczy usprawiedliwiała już jej własna nieuczciwość, ta względem kraju, w którym gościła.

Pomimo wszystko jednego w żaden sposób nie umiała zrozumieć. Dlaczego pozwolono jej dzisiaj sprzątać, nie uprzedzając, że zmienią się zasady? Mieszkańcy kamienicy ustalili je wspólnie... czy również i to, że dopiero po pracy zaszantażuje się ją formularzem do podpisu? Jeśli istotnie tak było, to nie potrafiła wytłumaczyć sobie reakcji napotkanych lokatorów. Zwłaszcza serdeczności pana doktora...

Z mijanych wolno sklepów dobiegały ją dźwięki kołód.

reklama

**Apartamenty w Wiedniu,
niedaleko pałacu
Schönbrunn**

Pobyty kilkudniowe,
tygodniowe i miesięczne.
Atrakcyjne ceny!

PENSJONAT · PENSION

KONTAKT
Sławomir Wierzbowski
☎ +43 699 127 31 556
☎ +43 1 920 12 14
✉ abrigo@chello.at

ABRIGO

*Serdecznie
zapraszamy!*

www.abrigo.at

perfect skin

Gumpendorferstrasse 138,
1060 Wien
tel. 0660/508 30 47

**PROFESJONALNE
PRZEDŁUŻANIE RZĘS
ORAZ SZKOLENIA W TYM KIERUNKU**

Również wszystkie zabiegi kosmetyczne z doskonałymi produktami,
między innymi MARIA GALLAND PARIS

Institut Kosmetyczny w Wiedniu: www.perfectskinwien.at

Terapia naturalna
Janina Kopylec
dypl. naturoterapeutka
tel. 0699/100 61 049
Pomagam w bólach kręgosłupa,
nerwicach, depresjach,
problemach seksualnych,
udrażniam przepliw energii.
Metody:
masaże,
zioła, dietyka.

**Montuję wszystkie
anteny satelitarne**

również polskie
platformy cyfrowe
Posiadam najnowsze
dekodery TVN
Bez abonamentu i umowy
na którym jest 25 programów
polskich gratis
Miedzy innymi:
TVP1, TVP2, TVN,
TVN7, TVP3, POLONIA, TELE5.

TEL: 0699/103 97 472
od 17.00 do 21.00.

Zameldowanie i informacja
w języku polskim

**Telewizja
Internet
Telefon**

Rafał Witkowski
Kundenberatung Intern
T: 01/ 9438170
M: 0680/ 3029789
witkowski@chello.at

mgr Adam Jaworski
Tłumacz przysięgły

języków:
polskiego, niemieckiego,
angielskiego

Uwierzytelnione tłumaczenia,
także bezpośrednio z języka
polskiego na angielski
tłumaczenia w urzędach
Währinger Str. 14/12, 1090 Wien
Tel./fax 01/319 73 87
Tel.kom. 0664/988 96 87
E-mail: adam.jaworski@chello.at

Dojazd: U2, Schottentor-Universität
lub tramwaje: D, 37, 38, 40, 41, 42, 43

Przegląd imprez grudzień 2012

4.12., godz. 18.30. Rathaus Leopoldstadt, 2., Karmelitergasse 9. O sole mio... – wieczór włoskiej opery, artyści Passion Artists. Wstęp: wolne datki. Informacje: tel. 0676/ 944 3200, info@passionartists.com

7.12., godz.19.00. Bockkeller – Wiener Volksliedwerk, 16., Gallitzinstrasse 1. Janusz Prusinowski Trio & Anders Norudde. Wstęp/bilety: 01/416 23 66, Kasa Bockkeller.

7.12.-9.12. Kościół św. Marcina, 22., Asperner Heldenplatz 9. Jarmark Adwentowy.

8.12., godz.19. Piwnica Takt, 9., Ingen-Housz-Gasse 2. Koncert Janusz Prusiński Trio. Wstęp: wolne datki.

9.12., godz.19.00. Deutschordenskirche, 7., Singerstraße 7. Koncert adwentowy muzyki dawnej z Pomorza – Zespół Pandolfis Consort Wien: Ingrid Rohmoser (skrzypce), Andreas Kunz (skrzypce), Elżbieta Sajka (altówka), Maximilian Bratt (altówka), Günter Schagerl (wiolonczela), Dmitry Bondarenko (klawesyn). Wstęp/bilety: pandolfis@gmx.net, tel.0660/151 04 50.

11.12., godz.18.00. Polnisches Institut, 1., Am Gestade 7. Dyskusja: Pedagogika Janusza Korczaka. Udział biorą: prof. nadzw. dr hab. Renata Nowakowska-Siuta, prof. dr hab. Karl Garnitschnig i Tobias Richter. Wstęp: obowiązkowa rejestracja: sekretariat.wien@instytutpolski.org lub tel. 01/533 89 61.

13.12., godz.19.00. Bezirksmuseum Floridsdorf, 21., Pragerstrasse

33. Tradycyjny koncert świąteczny Passion Artists. Wstęp: wolne datki. Informacje: tel. 0676/944 3200, info@passionartists.com

14.12., godz.19.00. Institut Français de Vienne, Palais Clam-Gallas (Salon Rouge), 9., Währinger Straße 30. Tęsknota za ojczyzną: polscy kompozytorzy we Francji: Chopin, Zarębski, Fontana i Magin. Wstęp wolny (konieczna rezerwacja miejsc: culturel@institutfr.at)

17.12., godz. 19.00. Instytut Polski, sala widowiskowa (1 piętro), 1., Am Gestade 7. „Kwiat paproci” – bajka muzyczna. Wykonawcy: Bryan Rothfuss (śpiew i narracja), Halina Montrey (ilustracje), Talespin: Chanda VanderHart (fortepian), Anna Lea Stefansdottir (skrzypce). Wstęp wolny (konieczna rezerwacja miejsc: 01/ 533 89 61).



PALAIS FERSTEL
WIEN

11. Polski Bal Wiosny

Sobota 26 stycznia 2013 | PALAIS FERSTEL | Freyung 2, 1010 Wien

Wstęp: godz. 20.00 | Otwarcie balu: godz. 21.00

Konferansjerzy: **Barbara Karlich & Silvia Schneider**

Gość specjalny: **Marek Torzewski - tenor**

Oprawa muzyczna: **OMEN BAND,**

trio w składzie: Kathrin Buczak - fortepian, Anna Gutowska - skrzypce, Attila Pasztor - wiolonczela

- Uroczyste otwarcie balu polonezem w wykonaniu polskiej i austriackiej młodzieży •
- Obowiązują stroje balowe •

Karta wstępu dla jednej osoby w cenie:

€ 130,- zawiera rezerwację stołu oraz lampkę szampa na powitanie

€ 35,- upoważnia do wejścia na bal (studenci oraz młodzież)

Zakąski à la Carte podczas balu.

Rezerwacja kart wstępu: +43 1 968 73 68 albo +43 676 450 9001 | e-mail: office@taktkultur.at | www.taktkultur.at

Bank: BA-CA, Konto Nr.: 50792269801 | IBAN: AT45 1200 0507 9226 9801 | BIC = BKAUATWW

Przed balem – w godzinach od 18.30 do 20.30 – polecamy kolację w Palais Ferstel/Arkadenhof (prosimy o zgłoszenie rezerwacji stolika przy zamówieniu kart wstępu na bal).



Zanim pierwsza gwiazdka błysnie

Wystarczy, aby w jakimkolwiek sklepie pojawił się malusieńki, czekoladowy Mikołaj, to już się zaczyna wielka symfonia marudzenia, bo znowu nam idą te święta i trzeba być obowiązkowo wesołym i cieszyć się oczekiwaniem na nie.

Najczęściej słyszy się krytykę, że konsumpcja coraz bardziej staje się najważniejszą częścią okresu świątecznego i że zapomina się, co właściwie stanowi sens świąt. Mogę to nawet zrozumieć, gdyż w czasie przedświątecznym oferta we wszystkich sklepach bez względu na branżę rzeczwiście jest olbrzymia. Zastanówmy się jednak dalej: tylko to, że jest oferta, nie oznacza, że musimy z niej korzystać. Przecież w supermarketach nie ma ani fioletowej krowy, która pistoletem zmusza nas do kupowania jej produktów, ani pracowników przebranych za Babę Jagę, którzy jakimś podejrzanym grzanym winem pozbawiają nas własnej woli. To paradoksalne. Dzisiaj korzystamy z naszej wolności i możliwości wybierania dla siebie czegokolwiek tak często jak nigdy wcześniej. Nie przyjmujemy pracy zaproponowanej przez urząd pracy, bo musielibyśmy pracować 40 godzin w tygodniu, a my chcieliśmy tylko 38,5. Zrywamy z naszym partnerem, bo nie odpowiada nam jego lub jej sposób wysmarkania się (po co więc walczyć, skoro dziś mamy wszelkie rodzaje wolności i nie musimy przecież zostać z takim potworem) albo nie odwiedzamy rodziców, bo

Kiedy z końcem października w sklepach dostrzegłem pierwsze przedmioty wskazujące na zbliżające się święta, od razu wiedziałem, że wraz z budzącą się zimą budzą się również zrzędy, które uważają całą tę przedświąteczną atmosferę za horror.

Armin Innerhofer

nam się po prostu nie chce (tylko my decydujemy co i jak). Więc nie do końca rozumiem, dlaczego akurat przed świętami ludzie odczuwają tak ogromną presję, z którą już nie dają sobie rady i wbrew własnej woli kupują i kupują... i kupują.

A może ta niechęć do świąt związana jest ze wszechogarniającym pesymizmem, który ostatnio spotyka się na każdym kroku. Wystarczy obejrzeć nowości w telewizji. Nie ma dnia, w którym mowy nie byłoby o kanibalu, który zjadł sąsiada, ponieważ miał pustą lodówkę, a sklep już był zamknięty, lub o krokodylu, który w australijskim buszu odgryzł głowę jakimś turystom, bo ci pomylili go z nadmuchiwany materacem, albo o jakimś facecie, który tak był zafascynowany dziewczyną, z którą był na randce, że urządził jej mieszkanie w swojej piwnicy. Nigdy nie mówi się np. o chorobach, które lekarzom udało się wyleczyć czy o sukcesach politycznych. O zwycięstwach rodaków na sportowych zawodach mówi się najwyższej jeden dzień. Dlatego święta dla większości społeczeństwa muszą być wydarzeniem dość dziwnym. Nagle śmierć nie czeka na nas na następnym przystanku tramwajowym, ale wszędzie

widzimy światełka, słyszymy muzykę i widzimy ludzi, którzy w tym okresie zastanawiają się przede wszystkim nad tym, jakim prezentem mogliby ucieszyć swoich bliskich. Żadne katastrofy, tylko harmonia i miłość. Czasami się zastanawiam, czy może nie akurat w tym tkwi problem. Cieszyć się taką pozytywną atmosferą jest zadaniem, które wielu osobom, moim zdaniem, przychodzi ciężko. Z czego mamy się cieszyć, gdy wszyscy chodzą z takim głupim uśmiechem na twarzy? Dużo lepiej, kiedy osoba idąca przed nami na ulicy się przewróci i złamie sobie czwarty kręgi lędźwiowy lub kiedy sąsiadowi się pali durna choinka wraz z durnym salonem. Zajmowanie się problemami innych jest bowiem idealnym sposobem zapominania o swoich.

Ja z kolei jestem wielkim fanem świąt. Zauważyłem, że większość osób wychowanych w górskich okolicach, tak jak ja, ma taki sam silny sentyment do nich. Na pewno to się wiąże z tym, że krajobraz naszej ojczyzny zimą jest cudowny. Od dzieciństwa śnieg jest stałą częścią naszego życia: narty, sanki, a później już Aprés-Ski.

Nie zgadzam się z ogólnie przyjętą opinią, że społeczeń-

stwo zapomniało o prawdziwych wartościach świąt. Większość moich znajomych w Wiedniu to osoby z zagranicy. Nie znam ani jednej spośród nich, która na święta nie wróciłaby do rodziny. Przecież o to chodzi: o bycie z bliskimi. A co z tego, że są też prezenty? Prezent jest symbolem tego, że ktoś o nas myślał, a w tym chyba nie można dostrzec nic złego.

Zwraca się uwagę, że święta są coraz bardziej komercyjne. Czy tylko święta? Zaraz po Nowym Roku mój znajomy planuje ślub z hucznym weselem. Jeżeli chodzi o mnie, to uważam na przykład wesela, na które rodziny wydają majątek, za wielki niepotrzebny cyrk: aby suknia panny młodej była najładniejsza, aby biesiada była wystawna, aby prezenty były imponujące. Raczej rzadko słyszę, że wesela mijają się z celem, wręcz przeciwnie: do banku jeszcze biega się po kredyt, aby móc sobie pozwolić na gigantyczną imprezę. Więc wybierzcie sobie obrączki, a goście wybiorą prezenty i wszystko, co wam jeszcze potrzebne. A jeśli ktoś mnie szuka, wybieram prezenty dla rodziny i przyjaciół, nućąc kolędy.

Radek Knapps Satire auf den Westen

Radek Knapp, in Warschau geboren, lebt seit 1976 als freier Schriftsteller in Wien. In seiner neuen Erzählung „Reise nach Kalino“ entwirft er eine futuristische Stadt namens Kalino, in der alle Einwohner jung, schön und gesund sind.

Michael Buczak

fot. privat



Radek Knapp debütierte 1994 mit dem Erzählband „Franio“, für den er den Literaturpreis „aspekte“ erhielt. 1999 erschien sein Roman „Herrn Kukas Empfehlungen“, 2003 „Papiertiger“ und 2005 „Gebrauchsanweisung für Polen“.

Wie entstand die Idee zur Erschaffung Kalinos, der Stadt der Zukunft?

– Ich ging eines Tages durch einen großen Supermarkt, sah mir die Leute ringsum an. Und da hatte ich eine Erleuchtung. Mir wurde klar, dass ich inmitten von Menschen lebe, die sich ihres Ichs zugunsten der Unterhaltung entledigt haben. Schnelligkeit wird mit Fortschritt verwechselt, Internet mit Wissen und Facebook mit einem Kumpel aus Fleisch und Blut. Kurzum, ich begriff, dass ich in Kalino bin. Es war Zeit, ein Buch zu schreiben, das zeigt, wie wir dieses Kalino verlassen können, ohne zu großen Schäden zu erleiden.

Entspringt also Kalino den Erfahrungen, die Sie mit der

westlichen Welt gemacht haben?

– Ich habe nur die Wirklichkeit beobachtet, das was ja sowieso jeder von uns tut, bewusst und unbewusst. Das ist Vorbereitung genug.

Die Häuser der Kalinianer haben keine Fenster, mit der Begründung, dass sie die Privatsphäre lieben. In der heutigen Welt verhält es sich aber so, dass man seine Privatsphäre immer mehr preisgibt. Gibt es trotzdem Parallelen zur westlichen Welt?

– Die fehlenden Fenster stehen für die Isolation, in die wir uns hineingooglen und -twittern. Bei Facebook gibt man nicht seine Privatsphäre preis, im Gegenteil: man erzählt sich, was man getan, gegessen oder gesehen hat. Das ist für mich keine Privatsphäre, sondern eine billige Kopie davon. Ich fürchte, viele Menschen wissen gar nicht, was eine richtige Privatsphäre ist. Sie leben, als würden sie ständig mit einer Kamera gefilmt werden.

Ich glaube aber an Folgendes: Der Mensch besitzt drei Leben, ein öffentliches, ein privates und ein geheimes. Der heutige Mensch verwandelt alles in ein öffentliches. Privates Leben ist heute eine Seltenheit, und das Geheime besitzen nur die Ausnahmepersonen. Wir leben im Zeitalter einer großen Zurschaustellung unseres Inneren. Wir glauben, wenn man die Kamera darauf richtet, wird es bedeutend.

Die Hauptfigur Werkazy ist das Alter Ego des Autors. Wie

leicht oder schwer ist es, persönliche Erfahrungen in einen Roman „einzubauen“?

– Werkazy ist ein Mann, der weiß, was Vergänglichkeit ist. Er trinkt manchmal ein Gläschen zu viel und ist nicht unbedingt der Siegertyp. Ich sehe ihn täglich, wenn ich in den Spiegel schaue. Kalinianer sind aber das Gegenteil von ihm. Schön, sie kennen keinen Kummer, ewig jung, und 24 Stunden am Tag glücklich. Als es aber zu einem Todesfall kommt, sind die Kalinianer überfordert. Nur jemand, der weiß, was Tod und Misserfolg sind, kann diesen Fall klären. Und da kommt mein Werkazy ins Spiel.

In Ihrem Buch sprechen Sie ein sehr aktuelles Thema an: den heutigen Kult der ewigen Jugend.

– Ich halte unseren Kult der ewigen Jugend für einen Witz. Die ewige Jugend ist eine großartige Sache und jeder von uns würde sie gerne besitzen. Aber wenn sich Wesen, die im Schnitt höchstens 80 werden, wenn sie Glück haben, mit aller Kraft in Jugendliche verwandeln wollen, ist das nur lächerlich.

In einem von Ihnen verfassten Artikel in der Presse haben Sie Kritik am Computerzeitalter geübt. Insbesondere kritisieren Sie das stundenlange Sitzen vor dem Computerbildschirm – wie sieht Ihrer Ansicht nach der natürliche Tag eines gesunden Menschen aus?

– Der Mensch saß immer schon gern. Aber er saß früher über Dingen, die ihm weit weniger schadeten, als heute der Bildschirm. Das Internet hat seine guten Seiten, aber es ist nur ein Instrument. Leider ist es schon eine Welt geworden, aus der viele nicht mehr zurückfinden. Der Mensch sollte in Bewegung bleiben, egal in welcher Form.

Es liegt in unserer Natur, nach dem Einfacheren zu greifen, also nach dem Süßen und nicht nach dem Sauren, nach der leichten und eben nicht der schweren Arbeit. Die heutigen Spielzeuge unterstützen unsere Neigung, nach dem Leichten zu greifen, in einem sehr hohen Maß. Mit einem Wort – Süßigkeiten, wohin man sieht.

Sie antworten mir sehr philosophisch. Es gibt einige Schriftsteller, die, bevor sie zu schreiben begannen, Philosophie studierten. Darunter sind mitunter Albert Camus, Manuela Gretkowska und Radek Knapp. Gibt es einen (geheimen) Zusammenhang zwischen Philosophie und der Schreibkunst?

– Das ist eine ehrenvolle Gesellschaft. Aber ich habe Philosophie studiert, weil es ein Studium war, bei dem man ziemlich viele Freiheiten hatte. Außerdem waren manche Professoren sehr tolerant Leuten gegenüber, die wussten, dass man mit Philosophie nicht viel anfangen kann.

Ich sah eine Fernsehsendung über Donna Leon, bei der sie einen Tipp über das Schreiben gab. Und zwar: Man sucht sich eine Szene aus und entwickelt daraus eine Geschichte. Was ist Ihr Tipp an junge Schreibende?

– Reisen und Lesen. Und zwar in dieser Reihenfolge.

Mingo Migrant Enterprises:

Erfolgreich durchstarten mit mehrsprachigem Angebot

Unternehmerisches Know-how auch in Polnisch

Die Wiener Wirtschaft ist vielfältig. Über 30 Prozent aller Unternehmen in Wien sind ethnische Ökonomien, damit sind Betriebe gemeint, die von Menschen mit Migrationshintergrund gegründet wurden.

Die Wirtschaftsagentur Wien bietet seit 2008 ein spezielles Service für diese Unternehmerinnen und Unternehmer. Mingo Migrant Enterprises (MME) heißt die Anlaufstelle, die Gründerinnen und Jungunternehmer mit Migrationshintergrund mit kostenlosen sowie mehrsprachigen Serviceleistungen unterstützt. Beratungen wie das 5-stündige Gründungscoaching gibt es mittlerweile in zehn verschiedenen Sprachen, natürlich auch in Polnisch. Dasselbe gilt für die speziellen Fach-Workshops. Hierbei wird den jungen Unternehmerinnen und Unternehmern zusätzliches unternehmerisches Know-how vermittelt. Das Workshop-Programm ist vielseitig – von Finanzierung und Steuern bis hin zur passenden Guerilla Marketing-Strategie.

Das besondere an den MME-Angeboten: Die Expertinnen und Experten informieren in der jeweiligen Muttersprache und bringen auch den gleichen oder ähnlichen kulturellen Hintergrund mit. Dieses kulturelle Wissen spielt gerade bei Geschäftsideen und Gründungen oft eine wichtige Rolle.

Das MME-Team hat mittlerweile Gründerinnen und Jungunternehmer aus über 80 verschie-

fot. Wirtschaftsagentur Wien



denen Ethnien betreut, allein die ersten Orientierungsgespräche rund um Firmengründung und Finanzierung belaufen sich auf rund 300 jährlich. Neben den Serviceleistungen organisiert das MME-Team Netzwerktreffen und kooperiert mit Organisationen und Stakeholdern in der Szene, um die Bedeutung der ethnischen Ökonomien zu unterstreichen. Auch beim regelmäßigen Mingo Award, den die Wirtschaftsagentur Wien für die beste, innovativste Geschäftsidee der Stadt vergibt, wird gesellschaftliche Vielfalt

prämiert. Die erfolgreichen Projekte von Gründerinnen und Jungunternehmern werden dabei vor den Vorhang geholt. Neben der angesprochenen gesellschaftlichen Vielfalt, sind Einreichungen zu weiteren Kategorien Unterneh-

mensgründung, Produkt- und Leistungsangebot und wachstumsorientierte Kleinunternehmen möglich.

Für alle Interessierten: Bis zum 31. Jänner 2013 läuft noch die Einreichfrist für den Mingo Award 2013.

Infobox

Wirtschaftsagentur Wien
Mingo Migrant Enterprises
Ebendorferstraße 2
1010 Wien
Tel. 01 / 4000 86174
E-Mail migrant.enterprises@mingo.at
Web <http://www.mingo.at>



VISA

Schnellservice

30 LAT PRACY - TO ZOBOWIĄZUJE!

1060 WIEN, Mollardgasse 46

TELEFON: 59 62 671, 59 73 305, FAX: 59 71 467

Pon. Wt. Śr. Czw. 15⁰⁰-19⁰⁰

DORADZAMY PRZY

- 1/ Rejestracji i prowadzeniu firm na terenie Austrii, załatwianiu GEWERBESCHEIN, prowadzeniu księgowości firm.
- 2/ Konsultacjach prawnych i podatkowych, rozliczeniach z urzędem finansowym (dojazdy, pieniądze za mieszkanie, zasiłek rodzinny - Familienbeihilfe)
- 3/ Zakupie i wynajęciu mieszkań własnościowych
- 4/ Kredytach o niskim oprocentowaniu

- 5/ Lokatach kapitału wysoko oprocentowanych na krótkie i długie terminy
- 6/ Analizach finansowych i lokatach pieniędzy
- 7/ Odszkodowaniach pieniężnych po wypadkach drogowych w Austrii i zagranicą.
- 8/ załatwianiu podatku kościelnego
- 9/ pisanii pism urzędowych
- 10/ sporach z pracodawcą
- 11/ załatwianiu nowych zezwoleń na pracę (Freizügigkeitbescheinigung)

UBEZPIECZENIA

Analiza istniejących ubezpieczeń, rozwiązywanie niekorzystnych umów i zawieranie nowych

- 1/ **Kapital und Lebensversicherung** atrakcyjna forma oszczędzania z jednoczesnym finansowym zabezpieczeniem rodziny w razie śmierci
- 2/ **Krankenversicherung** ubezpieczenie pokrywające koszty leczenia w szpitalu i wizyt lekarskich
- 3/ **Unfallversicherung** ubezpieczenia od następstw wypadków w pracy i w czasie wolnym

- 4/ **Haushalt-Eigentumversicherung** ubezpieczenie mieszkań i budynków od wszelkich szkód i kradzieży
- 5/ **Haftpflichtversicherung** prywatne ubezpieczenie chroniące przed odpowiedzialnością cywilną
- 6/ **KFZ- Versicherungen** najkorzystniejsze ubezpieczenie samochodowe, zameldowanie i wymeldowanie samochodu
- 7/ **Zaliczenia** okresu bezwypadkowego z Polski, Firmenversicherungen i inne.

SŁUŻYMY RADĄ I POMOCĄ PRZY:

Pośrednictwie w załatwianiu wszelkich spraw urzędowych

GEWERBESCHEINE, FAMILIENBEIHILFE (zasiłek na dzieci)

Współpracy z: adwokatem w sprawach cywilnych, karnych, rozwodowych i innych, notariuszem i doradcą podatkowym

Tłumaczeniu wszelkich dokumentów oraz tłumaczenia w urzędach i na policji.

UWAGA !!!

Pomagamy w zaliczaniu lat pracy w Polsce do emerytury austriackiej !

UTOPIA NEWS

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok – większość z nas pojedzie do Polski, spędzić ten czas w gronie swoich rodzin i najbliższych.

Zanim jednak to nastąpi, chcielibyśmy zaproponować dwie przedświąteczne imprezy, wprowadzające w ten okres.

W niedzielę 9.12.2012 zapraszamy na dancing oraz świąteczny koncert Ewy Paprotnej „Christmas Classics” (od godz. 18.00)

oraz w niedzielę 16.12.2012 na opłatek polonijny: bufet, kolędy (śpiewają Edyta i Jacek) i ostatni dancing w tym roku.

Wszystkich, którzy chcieliby się z nami podzielić opłatkiem, zapraszamy od godz. 18.00.

Podsumowując ostatni miesiąc: dwie duże imprezy, które odbyły się w naszym lokalu, są potwierdzeniem, że Utopia jest najpopularniejszym klubem polskim w Wiedniu.



foto: Utopia



foto: M. Michalski

Koncert grupy BOYS (wywiad na stronie str. 24 w tym numerze) i Weekend Andrzejkowy były prawdziwym najazdem na Utopię. Rozbawiona publiczność, wesoła atmosfera i wspaniała zabawa to kolejny dowód na to, jak Polacy świetnie i chętnie się u nas bawią.

Wszystkim znajomym, gościom i bywalcom naszej UTOPII życzymy wesołych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku 2013!

UWAGA: Przerwa świąteczna od 17.12.2012 do 11.01.2013

TEAM UTOPIA

Ruckergasse 30-32, 1120 Wien

tel. 0664/124 47 94

mail: office@utopia.co.at

web: www.facebook.com/utopiawien





Podróż za 39 Euro.
To na pewno jakiś tani żart.

Tanio, tak. Żart, nie.



Nie możesz się doczekać, kiedy odkryjesz najpiękniejsze polskie miasta? My nie możemy się doczekać, żeby Cię tam szybko i wygodnie zawieźć. Katowice, Kraków i Warszawa oraz wiele innych perełek czekają już na Ciebie! Informacje i rezerwacje na oebb.at

* Cena za osobę i kierunek, oferta ograniczona dla określonych połączeń kolejowych, wymiana biletu niemożliwa. W przypadku zwrotów obowiązują specjalne warunki. Darmowy przejazd dla dzieci do ukończenia 15 roku życia w towarzystwie co najmniej jednego z rodziców lub dziadków